


V
B
C
790

ROZMAITOŚCI

FRASZKI.

ROZMAITOŚCI

FRASZKI

CZYLI

CO SIĘ KOMU PODOBA,

PRZEZ

HRABIEGO MARCINA

KRASICKIEGO

NAPISANE.



WILNO.

W DRUKARNI MANESA ROMMA.

1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były trzy Exemplarze w Komitecie Cenzury — Wilno, 1836, dnia 7 Paźdz.

Cenzor, Leon Borowski.



SPIS RZECZY

W tém dziele zawierającéj się.

SATYRY.

POWIESCI SATYRYCZNE

NADGROBKI

MARCELLEMU TEODORA I FRANCISZKI S PODHORODENSKICH SYNOWI HRABIÓW KRASICKICH A SYNOWCOWI MOJEMU, POCHODZĄCEMU OD BRATA STRYJECZNEGO,

Przedpisanie.

Za jezdcem na Pegazie, chociaż, cień w pogoni,
Idę pieszo w zawody, i ktoż mnie zabroni,
Nad-dziada postępować, śladami i kroki,
W oslich uszach Satyra, świat zwiedzać szeroki?

A choć mi zgryzie uszy zazdrosna obmowa,
Znam dobrze, na tym świecie, co rozum, to głowa.
Lecz rzecz w wojnie z błędami, chce wskazać porządek,
Że jest sędzią rozumu, i pracy rozsądek.—

Zalety od zaszczytnych, słyszałem to zdanie:
Nie popsuj się! w twych czynach Marcelli młodzianie!
Lecz się tego, bynajmniéj, po tobie nie boję.
Bo znasz Boga i prawo, »to moje, to twoje.« —

Cechą cnoty wesołość, s pośmiechem nauki,
Nie poprawisz błędnego, w uporach s przynuki,
Zapędy ludzkich błądzeń, tak w obcych jak w rodzie
Ciesza zapęd uporu, kończąc w bliźnich szkodzie.

S-tąd podstępy, intrygi, bezdzietnych, lichwiarzy!
W posępie letargowym, nczucia ich marzy,
W puchach skrytej zaciszy, łzą znękanych tyją;
Przed skonaniem, nie widzą czy żyli, czy żyją.—

Arcy-Biskup Krasicki, Satyryk wzórowy,
Na ułomność litośny, na błędy surowy,
Po-mimo cnót Prałata, walczył z niewiast błędy,
Nie płci, ale człowieka cnocie, dajmy względy.

Bo zbrodniarze, pod cechą zbojecka Rycerza,
Grot w nieszczęście bliźniego, zuchwale wymierza:
Cieszą jego plotkarzów, codzienne nowiny,
Gdy kto skarcon w nieszczęście, za cnotliwe czyny.—

Czują roskosz w uporze, za spodlone zdanie,
Ze ich błędy, przez zdradę mają pobłażanie,
Bogactwa nie w potrzebie, wznosi takich głupstwo
Ze od kary zbrodniarzy, zasłoni przekupstwo,

Satyryczne powieści, nadgrobki, satyry,
Głosem starca śpiewaka s poetyckiej Liry
Wyzywają obmówców—lecz się ich nie boję,
Idę w wojnę z mą pracą, pod obronę twoje.

Tobie! tylko pozwalam, poniżyć mą sławą,
Kiedy prace, nauki, poświęcisz zabawą.
Nie zabijać czas darmo, choć bez muz pomocy,
Nie zaciemniać dni światłych, kirem brudnej nocy.

Prozaista, wierszopis, rycerz, czy w urzędzie,
Rószczkę sławy bez-zgonną zarówno nabędzie,
Byleby czasu umiał, nie napróżno użyć.
S cnotą, w dobro powszechne, umiał bliźnim służyć. —

A-że myłek nie miało, twoje dotąd zdanie,
Przyjm od Stryja Synowcze, te me przedpisanie.
Syn mój Artiur malutki, ja starzec pół-wieczny.
Los syna z moim zgonem, dość jest niebespieczny.

On może ! a ja muszę, zbliżyć się do grobu,
Chcę! żeby był w swych myślach twojego sposobu.
Kochał ciebie z wdzięcznością, słuchał twojej rady,
A nie dozna od ciebie opiekuńczej zdrady.

Nieodmawiaj tej prożby, Synowcze cnotliwy!
Zyję ciebie kochając, a umrę, szczęśliwy,
Niech uczą, moje pisma, doświadczeniem wsparte,
A walczmy, pokad żyjem, nad zbrodnie uparte.

Szanujmy zdanie Dziada! on w tych pismach wzorem,
Zarty tylko miewają, przemoc nad uporem,
A prawa jego Satyrom nadane,
Nie przez to wielkie, że są drukowane.

I ja do druku, nie dla kawał chleba
Idę! i chluby, nie pędzi potrzeba—
Mnie zbyt ujęło do pracy żądanie,
Arcy-Biskupa, w takich słowach zdanie:

»Satyra, prawdę mówi, względu się wyrzeka,
»Wielbi urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka«
Pod zaszczytem Synowca, wolno satyrować,
Czcić cnotę, kochać ród swój, rozsądkiem żartować.

Kto żąda, niechaj walczy, pomawia pisarza,
Z ich sławą, jak na świecie, różnie się przydarza,
A śmiałek, co się na mnie, za prawdę poruszy,
Ja s chęcią oddam jemu satyryczne uszy.

DO CZYTELNIKA.

Odezwa:

Imie, zwanie i tytuł, oparte na dumie,
Drażnią zmysły, w ton hardy, precz z głowy rozumie!
Wolnej woli rozsądną, precz, magistratura!
Nałog w zdaniu upartym, to druga natura.

Prostota myśli czynnej, w pismach szukać rzeczy,
Miłość własną obraża, ton, nieubespieczy—
Gust, niezłomne upory, o słowach w sprzeczeniu,
Wielkość wznoszą gadaczów, zdań mądrych w znaczeniu.

Potęga własnej chluby, czyż dozwoli człeku?
Błędy pisma i czynów znajomych s przed-wieku,
Zeby poznał ktokolwiek, i myłki rycerzy,
Z najgrawaniem ten wyższy, kto w swą miłość wierzy.

Nie dość, moim satyrom, że są drukowane,
Mniejsza! będą, nie będą! dobrze, zle, czytane;

Jakie wezmą zalety, przyjęcie i względy,
Nie z ludźmi idę w wojnę, lecz z dzikiemi błędy..

Smiało uszy nastawiam, a dumą przejęty,
Jak zuch w oczach rubaszny, w obmowach zawzięty;
Z rzeczy hardy, ja Aktor, swéj roli scenicznéj,
Idę pod sąd krytyki, Autor Satyryczny.

1.

PIENIACZ.

»I obydwa pomarli powróciwszy z grodu,
»Ten co przegrał z rozpaczy, ten co wygrał, z głodu.«
Ksiądz Krasicki choć Książe, Arcy-Biskup w todze,
Lubił bajki i pisał, a ja w prawdę wchodzę.
Był poetą, mym Dziadem, przeto mu wybaczę,
Was przepraszam, mym rymem zawzięci pieniacze!
Likurg, Solon, cześć Boską zyskali za prawo,
Wszystko w świecie z natury pod prawną ustawą—
Jako nie-bądź wy w chęciach piennych z-niewolniki,
Pierwsze z ludzi zaszczytnych czynne hołdowniki. —
Krzysztof gardząc, by obrać stan powszechnej rzeszy,
Jego szpargał zbutwiały, jako antyk cieszy,
Tego bagnet prowadzi, ten chwali gwintówki,
Krzysytof rąbie datami, ostrzej Augustówki.
Cóż? że pozew kosztuje, dla podsędków dary?
Każdy okup nie skąpy, przystojne ofiary;
Przy-tem, kreski kupione, w wyborowym tłumie,
Cóż? bez intryg, po-prostu, cnota przy rozumie?
Coż dopiero? gdy pieniacz s pomocą Regenta,
Umie tworzyć nadania, dawne dokumenta.
Kipper wina przemienia, w tydzień na sto-letne,
Na sto kroków wystrzały, z gwintem pistoletne,
Coż? że zapis dziecięcia cukierkiem kupiony,
Do lat wyższych metryką został przewiedziony?—
Grzegorz zdziałał testament, bogatego zięcia,
Z intercyzą przed-ślubną, a sztuką ujęcia,

Wnuki silnie całując, uwiodł dobrą córę,
Że Grafinę przebierze, w mitrę, lub purpurę,
Że jest wcale godniejszą, wyższe zjednać sprzęża,
Kiedy s sztuką pochowa, mieć drugiego męża;
Łatwo znajdzie, z bogactwy, z ozdobą wąsika,
Która żoną u Pana? Panią Paniczyka
Pisma dzielnych Regentów, podpis pieczętarzy,
Przy nich pozor cnotliwy piękności do twarzy—
A czy dzisiaj, czy jutro, śmierć często z apteki,
Skoro w myłce są dane, niewinne już leki;
Smierć bywa z wojen piennych— lecz wcale inaczéj,
Nie kto wygrał, ten`z głodu, kto przegrał z rospaczy.
Byle pogrzeb wspaniały,płacz, gdy w spazmach z tonem,
Którąż żonę znieważył, mąż podobnym skonem?
Pieniacz ojciec, i w takim wypadku da radę,
Gdyż przez prawne intrygi, któż okaże zdradę?
Duch ma prawo, pieniacze planety niebieskie,
O pieniaczów pod-tawo! Montesquieu! Montesquieu!
Polor dajesz rozumom, a hart piennéj rzeszy,
Któż się lepiej w pożyciu nad pieniacza, cieszy?
Wychylając toasty, z wybiegiem prawności,
Któraż więcej, jak w sprawie, uczta liczy gości?
Kogo wzniosą, przed Temis, wymówne patrony?
Bałwan, Jowisz ze złota, te nie miał pokłony,
Jakie pieniacz co-dziennie miewa za śniądania—
Z upewnieniem, że Sędziów w ręku ich są zdania;
I któren-że, s pieniaczów, czuł stratę przegranéj?
Gdy przybył na trybunał, i wyjechał pjany?
A gdy wygrał, zwyciężył, wydarł komu mienie,
Nad Króla Alexandra, wyższe ma znaczenie—
Tego sława, śpi w grobie, ten straszny w powiecie,
Brylant pozew u niego, a dukaty śmiecie—
Sprawiedliwość prostotą, a prawne zakony,
Sławę wznoszą pieniacza, słusznie, że uczony—

Tak rozsądni, cnotliwi, niczém dla uczonych,
Bo nad prace, mozoły, przy względach pieszczonych,
Pieniacz godzien zalety, — on to, prawem włada!
Jego chwalę, lecz nie chcę, mieć go za somsiada.—

2.

MODY.

Wszech-władny Bonton! twe potomstwo mody!
Walcząc z naturą, śmieją się z wygody;
Dnie lube zgadzasz, bez-względnie s pieszczotą,
Starość, brzydalstwo, niech żyją s prostotą!
Dla mody, Parka wsteczne nici wije,
Każdy amorek, a wszystkie Gracije;
Tak, kogo moda wdziękami odzieje,
Leczy wady przyrodnie, a wiek nie starzeje,—
Rzućmy chętni! wiesniakom przystojność wygody!
Odzież z gustem wyborną, kompiel s czystéj wody,
Z barwą wstydu rumieniec, lub s czerstwego wieku,
Farba świetnie użyta, róźę tworzy w człeku;
Niech śmiało wiek nie trwoży, a z wdzięków żartuje,
Kto mody, a w niéj siłę i przemoc szanuje,—
Niech żyją! modni krawce, wielcy perukarze,
Marszan-de-mod niewiasty, szwaczki i hafiarze,
Balsam de Mekka, róża, bléjwas, gąbki,
Gorsety, pukle, na sprężynach ząbki —
Pierś dorabiana, jak w pończoszce łytki,
Garb zrówna krawiec, przez odzież Szarytki;
Tak przez usilność, gdy wzniesiona sztuka,
Mile niech łudzi! choć jawnie oszuka.—
I cóż? kiedy Podstolic, z blondyna brunetem,
Wąs poczerni, włos siwy, przemieni sekretem,
Że po kopie lat wieku zwycięża młodziany,
Nad kwiat świeży przez farby, będąc przyodziany,

Wziął wdowę Podskarbinę, po poł-setném lecie;
Pełną wdzięków kupionych, równie w wieku kwiecie,
Po zejsciu nieboszczyka, piąty tydzień w ciąży,
I ta prawdą, była im hasłem nowej sprzęży,
A zapis nieboszczyka, miał dać wioski, miasta,
Kiedy wyda potomka, tak świeża niewiasta.
Nie długo taki sekret, przez co szlub zawarli,
I posag znikł z nadzieją, bez-potomnie zmarli.
Cóż złego w tém dla męża? nie hańbi niewiastę?
Chęć, żeby wydać na świat Jadwigę, lub Piastę;
A choć się tak nie staje, jako być nie może,
Nadzieja, niech ożywia! stadeł takich łoże.—
Nie jednej tych upiorów, chęć z majątku zdarły,
Kiedy idą dukaty wskrzeszać peryod zmarły,
Tu doktorom podarki, gdzie miłość pół-setna,
Z lawą ognie chce wydać, jak wulkany Etna,
Sekret s tajną nicością, żyły w ich łożnicy,
Męża godna małżonka, mąż oblubienicy,
A z rana po skończonej z nudą toalecie,
Swietna postać panicza, dziewczy wiek w kobiecie.—
Tak bon-tonu, szczodre dary,
Dzięki modom, szczęście pary,
Tak dziewczęta, tak młodziany,
Niczém modnie nie odziany.
Czem-że jest? Szewczyk, Cyrulik, Rzezniczek,
Gdy go nie zdobi, modny frak, trzewiczek?
Wąsik, podbrodek, łeb w la-kok trefiony,
Zrówna świetnym Baronom, gdy tak przystrojony,
Mydła, tranu i łoju swąd, perfumy zmienią,
Idą w zdobycz nie mylna, co się z modą żenią.—
Tak nie jeden siodlarza, lub krawca synalek,
Swą wziętością, ma dosyć z modnych dam rywalek.
Ubior strojnej młodzieży, płochy umysł zwodzi,
Za uporem jest Kanon, intryga rozwodzi.—

Ktož zliczy, od rozwódek w czém dają korzyści?
Defensory z nich żyją, panują juryści,—
Minęły grube wieki, niezgrabne kochania,
Niewarte i wspomnienia, te Biskupskie zdania:
»Tak nasze przodki, małżeństwo wiedli,
»Związek był słodki, któren posiedli,
»Cnotą złączone były ich sprzęża
»Kochał mąż żonę, a żona męża.«
Co to godność, ton domów, ród dawny, Rodzice,
Potomstwo, zbiory, cnoty wstydliwe dziewice,
Lepiej nierównie, stwarzać Adonisy,
Bachantki, Nimfy, Wenery, Laisy.—
Na-co się przyda, w synach mieć żołnierzy?
W córce gospo-się, co to w Boga wierzy?
S stratą bon-tonu, i żony, i matki,
W kształcie prababek, mieć imie Sarmatki.—
Zmieni świat postać—a w tem nie ma winy,
Mnożą się co-dzień z modą Kupidyny,
Równie, Gamozy, Amorki, Hymeny,
Wenus, Gracye, Muzy, Melpomeny,
Wkrótce, na świata całego przestrzeni,
W Olimp, ziemianów, ziemianki przemieni.
Wiek złoty wróci, igrzyska pasterek,
Boginie nowe, stworzą się s fryjerek,
Prawdziwa miłość, ma dostatki niczem,
Choć źle pod starość, owce zganiać biczém.
Chociaż-by trzody, Filona, Damona;
Lecz punkt uporu modny, któż pokona?
Zmieniać swe zdanie, prostaków pokora,
Coż związki zrywa? upor i przekora—
A choć mąż zbrzydzi, i nienawiść czuje,
Przez rozwod z niebios, wygnanie szanuje—
Równe są damy, służące, kucharki,
Krawcówny, szwaczki, przekupki, kawiarki,

Przez różne myta, zbierają intraty,
Zyskać z loteryj, kaszemiry, bławaty.—
Niechaj pod suknią! Podgórska spodnica,
Warta mieć s sukni, choć Wojewodzica, —
Co to ubiory, co to kroje z modą,
Precz brylant, złoto, precz z gustem wygodą,
Niech pierś się wznosi! choć wsparta na gąbki,
Wdzięczniej się śmieją dorabiane ząbki,
Skręcony szpagat gdy ściąga gorsety,
Roncie! a kształtu nie traćcie kobiety.—
Twór choć najgrubszy w taliję skrępowany,
Zmienia łapę na nózię, trzewik ciasno wdziany,
Z włosów szeńjon Minerwy, niech z-obrażą ptaka! (a)
Rozum mówić oczkami, w-cale ja nie taka.—
Kopę łoczków po stracie, utają słoneczko,
Skroń ukryta z-obrazi, wdówkę, Panieneczką,
A zwiedziony Adonis, przez modę z miłości,
W brańce, uczci bez skazy, słońce niewinności—
Moda każe w miłości, nie mieć odpoczynku,
Wkładać róże, lazurki, w policzkach na tynku,
Tak i synal bogacza, po serca męczarni,
Najdzie Chloe roskoszną, w kuchni, lub kawiarni;
Rzuca dóm, ojca i śpieszy ukrycie,
Zamienić szczęsne, na roskoszne życie,
Pokazać światu, bohatera postać,
Że syn Hetmana, mógł kucharkę dostać;
A z nią w świat wydać, rycerskie postury,
Dziad był Bohater, Chloe piekła kury.—
Z nich potomkowie zbiorą zaszczyt cały,
Zwalczyły buńczuk, Kupidyna strzały.—

(a) Ukochany ptak Minerwy, była, sowa.

Płaczą rodzine, rod omdlewa z wieści,
Ze Syn Hetmana, rondelkównę pieści,
Mniejsza! by jaki owoc, dała żona,
A jej i jego, linija rozmnożona;
Córkom gdzież posag? bez funduszu syny,
Żony intrygą — Jej szczęsnc rodziny.—
To wielbić trzeba w kim tak wielkie cnoty,
W ton przywieść s kuchni próżniackie hołoty,
Wyzwolić od prac, działające dłonie,
Moda niech wieńczy tak wspaniałe skronie,
A z modą, dziatkom, niech los równy służy!
By nie zboczyły z bon-tonu w podróży.—
Córki, niech nie chcą być parafianką,
Niech wartość znają, co to być niebianką!—
Synom nie służyć, przeklętej Bellonie,
We łzach kochanek, nie we krwi, niech tonie,
Nudnemi książki, niech gardzi morały,
W ogień wywodów, wrzuci foliały.—
Pierwszą zaletą, *są* modne potęgi,
Znajcież! rozkazy z ich przeznaczeń księgi!
Wąsik, fraczek, podbrodek, kogo nie zaszczyca,
Nie wart nosić s Sławianów, imienia szlachcica;
Niech wielbi każda s kobiet i każdy pan młody,
Nad zasługi, przymioty, i wielowładne mody.—

3.

SEKRETARZE.

O Autory Satyrów! warci uledz karze,
Od obmowy sa wolni, pisarz, sekretarze.—
Któż pojmie? któreż objąć mogą głowy?
S tonem regentów, sąd Aktoratowy?—
Lecz nie tu sława regentów naoczna,
Ich to potęga i siła przewłóczna,

Dać plony żniwne, Adwokackiej rzeszy,
Niechaj się szczęsny, nieszczęśliwym cieszy.—
Na wyśpie chap-cap, piórem pieniacz tyje,
Łza z rosy trawa, a szczur mąką żyje.—
Zagadką u nich — co pierwszą ustawą?
Czy statut prawem, czy Sekretarz, prawo?
Jakoż! Jego wybiegi, czegoż nie dokażą?
Dzień i noc, pilnuj się; Aktorat ci zmażą.—
Ukłon z uśmiechem, s spreżystością karku,
Cenę wyjawia, ujęcie podarku;
Na poncz gdy prosi, własnym kosztem gratis,
Wtenczas, dość daru, inaczej nic satis.—
Ręczy, że gdyby urząd nie przekonać,
Pewnie interess, gorzej mógłby skonać.—
A w tem litygant, przybywa z ukłonem,
Nowa mimika, hardym cnoty tonem—
Zwiastuje ukłon, że nie sprawi szuby,
Biorąc z-nienacka—drogi Panie luby!
Miej Pan cierpliwość, i myśli spokojne—
Wracają w paszę obie krówki dojne.—
Ten złotym, drożej kupił garniec wina,
Ten porter rzucił, szampan pić zaczyna.
Wnet wyrok odkrył, pokłon dukatowy,
Sprawę powrócił w sąd Aktoratowy.—
Wiec Sekretarzu! głosem Adwokata,
Sprawę, coś wskazał, skończyć z zgonem świata,
O Akcessorye, o Prejudykaty!
O zarzut z obmów, sztuką kondemnaty.—
Żyjcie! tych darem, bez pióra pisarze,
Kapcie jurystów, w tokaju, w nektarze,
Drogo opłatne, strony! liczcie pliki,
Wnukom czytajcie głosy i repliki,
Cugami jeżdżąc—Powzięte nauki
Niech kończą sprawę, bez bótow prawnuki.—

Szczęście pokoleń, wieńczą Adwokaty,
Choc strony obie, przyodzieją w łaty,
Za opłat kosztów. choć na wyrob wskażą,
Którzyż pieniacze, tą się prawdą zważą?
Lub dadzą pomysł, jak skrócić pieniactwo;
Skąd-żeby było? s przemocnych żebractwo?
Któż zmieni wieki? Ten jest, jak się zdarzy
Był wiek i złoty, dziś wiek Sekretarzy
I s tego tylko znajmy wiek uczony,
Że wskrzeszać nie śmie, Likurgi, Solony,
Bo Temis, skopą urzędników w locie,
Chytry Sekretarz przeważy ich krocie—
By ich nie wzbudzić, o mądrość w téj mierze,
Cicho Sekretarz, tak jak brał, niech bierze.—,
I im pozwalam, siebie mieścić w łgarze,
Zem się odważył, wielbić Sekretarze. —

4.

MĄŻ MODNY.

A cóż to, tak żądała wejść w małżeńskie sprzęża?
Winszuję ci Palmiro! żeś dostała męża.—
Bogaty, młody, piękny i uczony,
Jak szlachcic polski, do rządu zrodzony.—
I któż wam niezazdrości? gdzie bez cierniów róże?
—Ach mój luby Błażeju! być to innym może,
Ale do nas nie stosuj!— żartujesz! wierż proszę,
A lituj się męczarniom, które ja ponoszę.
—Pomniąc nasze pożycie, jakaż nagła zmiana!
—Bez narzekań wyobraż uczuć mych tyrana!
Miał on miłość, lecz pewnie, nie s serca porady;
Lecz jak w murach Haremu źwierzęce przykłady.
Pragnie, szuka, bez zmysłów, znalazłszy nie ceni,
A myśl puszcza i serce, po świata przestrzeni —

Z dzikim orłem na jednej usiadłszy gałęzi,
W sercu szczerem orlica i zbójcę uwięzi;
A przyjazne uczucia, i lube kochanie,
Nikną w mężu zalotnym, gdy żonę dostanie. —
Co tak kochał nad życie, co tak drogo cenił,
Rad-by co-dzień i postać, i imie przemienił. —
Co znał w Pannie, znać nie chce tych przymiotów w żo-
Szydzi s szlubnej przysięgi, na roskoszy łonie.— (nie,
Jest wszech-władnym w rozkazach, tułaczem w żądaniu,
Lecz mąż winien zakładać, rząd swój na kochaniu.—
Nieoddawać się co-dzień, i co-dzień być dlużny,
Deptać skarby domowe, a szukać jałmużny. —
Mówią, miłość jak magnes, — ależ w czyjej mocy?
Jest to próżnie odciągać jego od północy;
A do stali wpojony nie długo istnieje,
Tak też w sercu żelaznym i miłość wietrzeje.—
Otoż! obraz, którego będziesz widział jawnie;
Choć zda się, że w tem sekret, ujrzysz to niebawnie.—
—-Jakoż, zaszły pojazdy, klaskają woźnicy,
Siadamy do pojazdu, jedziem do stolicy; —
Lecz nie wszyscy usiedli razem do karety,
Ją jeden, a koło mnie też cztery kobiety—
Piąta, w lekkim karyklu Hilarego Ciotka,
Co klasztorem wzgardziła, młodziuchna dewotka.—
Z błękitnej sukieneczki rospuściwszy żagle,
Jak na skrzydłach wzniesieni znikli z oczu nagle.—
—To niczem mój Błażeju.—I jam się nie dziwił,
Ale pannie Jadwidze w mówieniu sprzeciwił:
Która jadem zazdrości,
Szczebiota Jejmości,
Pomawiając cnocie,
Pannie Dorocie;
Rzekłem w obronę,
Na dobrą stronę. —

Ze ta bynajmniej, wesołość, bez zgrozy,
I ja-bym wolał, odkryte powozy,
Choć w samej rzeczy, s podobnych kuzynek,
Każda jest plotka, bywa zły uczynek.
Jednak dowodzić, ja nie byłem prędki,—
Ze grobem szczęścia, w domu rezydentki;
A taka Jejmość, gdzie się zbyt rozgości,
Ciasno tam Pani, a źle Jegomości,
I te próżniackie damy, od honoru,
Ja-bym nie przyjął bez służby, do dworu.—
A-lić to mniejsza, bo tumult Warszawy,
Tentent po bruku, to dzwony, to wrzawy,
Z-razu mnie wwiodły na tak nowej scenie
W zachwycenie.—
Wysiedliśmy, — już znoszą rzeczy na dwie strony:
Wtem wpada nasz Hilary zmartwiony, strapiony;
Jak bez zmysłów, sam nie wie co mówić? co badać?
Płacze, wzdycha, to zacznie, to nie może gadać,
Tak mnie przeląkł, że ledwie spytam, co ci Panie?
—» Znikło szczęście, roskosze, znikło zaufanie—
Sam już nie wiem, co czynić? Niech zajdą karety !«
—Może Panu jest słabo?.. albo... Ach! niestety!..
Żona była przyczyna!—cóż się przecię stało?
O! jak mi się wyjeżdżać z Warszawy nie chciało !
Powróciłem niestety! i, jaż przeżyć zdołam!—
—Chciał się zabić, o pomoc do ratunku wołam.
Wpadły naprzód kuzynki, służebne; a żona
Później: bo w swym mieszkaniu, z mężem oddalona—
Blednie, pada bez zmysłów, widząc rospacz męża,
To się wzmaga, to w smutku siebie przezwycięża;
A Hilary, co śmiały w odpowiedziach prędki,
Aż po chwili przemówił, tak do rezydentki:—
»Nie masz, nie masz, ach nie masz! już niemasz sekretów,
»Włosów, wstążek, pierścionków, podwiązek, biletów,

»O niesforna Policio! czém-że twój uczynek,
»Te tak drogie pamiątki, wrzucić na kominek,
»I pochłonąć to ogniem, a spisać nazwiska,
»I wydać, zaufanéj intrygi siedliska. —
»Gdzież, przepędzić wieczory? i żale rozszerzyć?
»Nie dość własnej małżonki? któraż będzie wierzyć?
»Gdzież się pieścić, uludzać, narzekać, spazmować?
» Wzdychać, tęsknić, lub z bliska w oczy lornetkować?
»Grywać w lombra, w czekino, s kim zwiedzać ogrody?
»S kim jeść cukry? wszak z żoną i tak co-dzień lody,—
»Słusznie,żem jest nieboszczyk, z ust pięknych nazwany,
»W czasie szlubu przedwcześnie w więzy okowany.—
»Tak co trudnie nabyłem, gdybym nie żonaty,
»Nie jeździłbym po wioskach, tej-bym nie miał straty.«
Na tak śmiałą zelżywość i silne dąsanie,
Zachwycona Palmira, w jakim była stanie,
Łatwo można z-obrazić, kiedy zrzędzi w złości,
Podobny mąż od mody temu jegomości —
W tem Hilary odebrał wezwanie do biora,
Ta, co gromy miotała, ustępuje chmura,—
Lecz Palmira, niepomniąc myłek pana męża,
To się trwoży, to w żalu, serce uciemięża.
Wszak słyszałeś Błażeju?—słyszałem; lecz może,
Ja przyczynę, i koniec tym waśniom położę—
Gdy rozpoznam, czy zazdrość, albo sprzeczność zdania,
Wam stały się grobówcem pierwszego kochania.—
—Wszystkom, chętnie znosiła, dla szczerej przyjaźni,
Odmówiłam mu wprawdzie s szczególnej bojaźni.
Pisać się wierzycielom płacić długi męża;
Lecz ta sprzeczność konieczna, zbyt mnie uciemięża.—
I nakoniec już myślę, co powie, zapłacić—
W tem wieść przyszła, że każą i miejsce utracić,
I wraz miasto opuszczać, i pieszczone troski,
Żony, tylko zostały i posag, i wioski,

O Ojczystą posiadłość, na skarb wraz zabrano;
Z miasta wyjazd bez zwrotu, bez zwłoki wskazano—
Bo Hilary zbyt dłużny, by nie czuć; złe czasy,
Bez pytania, pożyczył ze skarbowej kassy.—
Wraca Pan nasz z Ratusza jak dziwnie zmieniony,
Co już prawie zapomniał, rzekł: »serce« do żony,
Rezydentki truchleją, żadna nie pojmuje,
Że ich zważać nie raczy: a żonę całuje—
Dość rozprawia, zbyt tkliwą o łosie rozmowę,
Raz się pierwszy zapytał, a dzieci, czy zdrowe?—
Trzeba dawać im zgodne z imieniem nauki,
Musim na wsi już osiąść, a tam bez przynuki,
Wpajać w serca moralność, mieć w losie wytrwanie.—
W jakież wtenczas wpaść mogła, żonka obłąkanie!
To złorzeczy nieszczęściom, to im dzięki czyni,
Gdyż cierpliwość i bieda, jest cnoty mistrzyni.—
Rezydentki odprawia, a kawiarki, praczki,
Garderobne, służebne, ochmistrzynie, szwaczki,
Wybor zbiera z najbrzydszch, s całej okolicy,
Wieś wychwala nad nieba, pomawia stolicy—
A w tem, dekret przynoszą, pak listów, pamiątek
Od rywalek, kochanek, mężatek, dziewczątek—
Tu dopiero plac nowy, zemsty niewidziany,
Ledwie dekret przyjęty, w pulares schowany;
Jak porwą rezydentki, szarpać węzłów paczki,
Pełno darów kochanek, liczne matelzaczki—
Pukle z włosów, to podwiązki,
Rękawiczki, różne wstążki—
To przepaski, bransoletki,
To puszeczki s toaletki;
To pierścionki, to trzewiczki,
To dwa troczki od spodniczki;
Mnóstwo szkiełek, okulary,
W-końcu trzewik, wielki, stary—

Gdy ten rozbiór z zemstą całą,
Rezydentki nasycało.—
Błażej widząc, stan Panów, a chcąc rozweselić,
Wziął trzewiki zdeptane, by scenę odmienic
Spytał: Panie! racz wykryć, co znaczą papucie?
Wyznaj! a może Pani wilka na pokucie,
S pobłażaniem przekona, jak czcić dobrą żonę?
—Są to starych dewotek drogo opłacone.—
W pracy ciągłej zdeptane; co widzisz zapiętki,
One, mnie ten zbiór dały, i te rezydentki.—
A gdyby stan niewieści, nie był w nich odrodny,
Skądże-by żona modna? albo mąż był modny?—
—Opuścili wraz miasto, na tem rzecz skończona,
Znajcież męża modnego; czem jest dobra żona?

5.

SZULER.

O niebaczna obmowo! o zuchwałe żarty!
Czyjaż śmiałość, ma ganić, wadę grania w karty?
Z własnej pracy rąk swoich, któreż rękodzielnie,
Zaszczyt mogą odbierać, jak karty udzielnie?
Niezem rolnik po dziennem zapoceniu czoła,
Za stolikiem przy kartach, kiedyż sen przywoła?
Ucznie szkoły Panfila, w przywdzianej szlafmicy;
Drzemią w kątach po stracie intrat zapasnicy.—
Ale mistrze piątkowe, potężne szulery,
Od snów mają czarowne, w zapas tabakiery.—
Oczki drobne, na kartach, wymównie gadają,
Czy same, czy przez wolty, w zły los wypadają.—
Nie zważają monetom, przywłaszczają fanty,—
Mając w brzegach szlif rznięty, jak drogie brylanty.—
Dobry szermierz przy banku, z zręcznością przekona,
Ze nauka wygranej, bankierów skończona.—

Wada jawna narodów, szczepić mądre cedry,
A szulerskiej nie wznosi praktyczne katedry.—
Któraż szkoła, wszech cwiczeń, a nawet prawnicza?
Ma z ochotą zrównaną, każdego Panicza?
W garnek krupy Piotr liczył, miał łaty na łacie,
Dawał szeląg w jałmużny, a grał po dukacie.—
Pisał dzieła filozof, na niesyte żądze,
A niosł w przezysk do banku ostatnie pieniądze.—
Bogacz z intrat co-dziennych, Pan wielkiej postawy,
Mimo rozkaz wygody, gdy szukał zabawy,
A czy wygrał, czy przegrał, gdzież mógł zyskać sławę?
Gdy dochody fortunne, stracił na zabawę?
Skromny Maciej spostaci, nie równy gracz do ich,
Mawiał co-dzień przegrany, wychodzę przy swoich,
Ganił zbytnie zapędy, kto kładł wielkie stawki,
Krocie przegrał po-trochu, skromnie dla zabawki,
Szykanował Marcina obmową zuchwałą,
Za łakomstwo, że schował, co wygrał, choć mało,
Albo, że grać przestawał, i nie walczył dłużej,
W odegranie, gdy w szczęściu karta mu nie służy.—
Bo cóż to za bohater, gdy zwycięża zdradę?
Czy w szczęściu, czy w nieszczęściu, chwali rejteradę,
To mi rycerz! gdy wygra, choć przegra sprobować,
Sława w miłej zabawie, żeby z-debankować,
A choć często zdarza się, niszcząc bank w ostatek,
Można przegrać wygranę, i swój skarb w przydatek—
Męstwo sławi rycerza, zwłaszcza dla igraszki,
Niedbać o grosz, ton dobry, żal s przegranej fraszki—
Cóż, że Jakób postronkiem podniosł się na balkę,
Kiedy resztę swych zbiorów, sam przegrał na kralkę;
Z jakiej-że jest materyj? gdzież z zamkami chusta,
Żeby mogła w sekrecie, mieć obmówcow usta?
O nieczynna młodzieży! wy starce! wiek srzedni!
Niesłuchajcie moralnej lada czy jej bredni.—

Masz Wać-Pan dość przychodu, na-co cudze straty?
Jakiż handel na Asach, z Waletow intraty?
Wygrać nie masz potrzeby, przegrywać boleśnie,
Dzień przepędzaj na stracie, noc, by spocząć we śnie.—
Nie martw Jejmość Rodziców, kosztownym nałogiem,
Grywaj w karty nie drogo, ten gaduła wrogiem.—
Nikt nikomu, z własności swej nie zdaje sprawy,
Ludzie karty stworzyli, człek ma z nich zabawy;
A ta prawda nie mija s przedwieków za wiekiem,
Ze kto płaci zabawy, ten człowiek człowiekiem.—
Więc i w mojej pochwale nie są mylne żarty,
Któż nagani szulerów? i zabawy w karty?
A że prawda me serce, s pochwałą przenika,
Po skończeniu Satyry, zasiadam grać w ćwika.—

6.

PŁAKSA.

Któż oceni łzę w oku, westchnienia, tęsknicę?
Harde w szczęściu ze wstydem, odwrócić źrzenicę?—
Płacz, by o co, niepokój, kto umie narzekać,
To przymiot tkliwych uczuć, gorszego nie czekać;
Dobre w złe się zamienia: złe jest, albo minie,
Nie znać w niczem pociechy, to szczęście Paulinie!
Syn Jakóbek jedynak, choć kto na tuziny
Liczy córki dorosłe, i w żołnierze syny—
Ci w mundurze, krew leją pod ryceerskim znakiem.—
Mój Jakóbek, w lat siedem pierwszy raz kułakiem
Mamie wybił dwa zęby, w płaczu nie stłumiony.—
Jak-że ia mam nie płakać na winę mej żony?
W świat wydała jednego, a ta jemu przeczy,
Że s chymerą niewinną, płakać nie-dorzeczy.—
Syn kwili, mama płacze, mam-że ja nie szlochać?
Możnaż syna i żonę, z wesołością kochać?

Dészcz co-dzień siewby psuje, wiatr dwie gruszki zła-
(mał,
Sąsiad na me nieszczęście, przed mą lubą skłamał,
Zem się w mieście ja upił, i chwalił dziewczynę,
Zebym wolał, jak własną żonę, Katarzynę.
Cóż po zdrowiu? choć smaczno jem dobrze i piję,
Chudy jestem, gdy Grzegorz choć w nędzy, a tyje—
Cóż po włości, dostatkach, choć pieniądze w skrzyni?
Cóż po żonie? że piekna, skrzętna gospodyni?
A Pan Jędrzej, choć w długach s Panią Jędrzejową,
Zawstydzają odzieniem, mieszkalną budową.—
Lada język pomawia, lada urząd grozi,
Lada żydek, na stratę, towary podwozi,
Człek grosik prawie, niepotrzebnie toczy;
Mogąż, bez łez, spozierać na to, tkliwe oczy?—
Wygrał w karty Hilary, sto talarów bitych,
Grzegorz z ziemi wydobył, dwa garnki ukrytych—
Więcej złota, niżeli jam dostał po stryju,
Dziś Panem—co się czołgał bez szkapy okiju.—
I jam już nie jest rzezki, choć mam lat pół-sotka,
A-żem stary, powszechna rozszerza się plotka.—
Zdrowie służy, bym drugie pół-wieku pracował,
Czyż można, bym łez moich w potoku żałował?
A patrząc na spokojnych i wesołych ludzi,
W śnie nawet latargowym, zazdrość łzę obudzi.—
Cóż po łzach na pogrzebach? na nędzę z ludzkości?
Możnaż płakać wraz z niemi bez zawziętej złości?
Płacz, czyim jest udziałem, tęskność, narzekanie;
Człek taki, w śród dostatków, jest w zazdrosnym stani«
Ja! gdy widzę płaczących, wszystko im przebaczę,
Lecz zazdroszcząc ich bytu, bynajmniej nie płaczę.—

7.

TESZCZA.

Gminna powieść, te baśnie z obmową obwieszcza,
Że jest gorszą od śmierci, gdy zła komu Teszcza.
Bodaj w domu intrygi, a z nich plotki, zwady,
Spazma, zwodnie sekretne, i miłosne zdrady.—
O cóż-by się oparło, ludzkie przedsięwzięcie?
Wieść do zgody s chymery przyjemne zajęcie.—
Żaden w żonie występek, najzuchwalszej damy,
Kiedy pozor cnotliwy, pod imieniem mamy.—
Za-cóż Teszczy nie wolno zamiary układać?
Mężem córka, a córką, jak ma Jejmość władać?
Jak ponaglić zapisy? bo śmierć różnie bywa,
A chcieć, dobra jak nie-bądź, myśl wcale cnotliwa.—
W-końcu, alboż s przyjaciół za radą jurysty,
Czyż nie można, i udać obligowe listy?
A choć zbliżą sąsiadki, zgon przez dzielne czary,
Wszak miał umrzeć mąż każdy, czy młody, czy stary.—
Zawsze w domu gościnność, gdzie Teszcza uczynną,
Z radą matki, w śród zbrodni, żona jest niewinna.—
Słuchać zawsze rodziców, święte przykazania,
Gdy najgorszą jest Teszcza, warta poważania.—
Mąż, gdy z żoną, dziatkami, los, fortunę traci,
Lecz gdy Teszcza wzbogaca siostrzanów i braci;
Noga nogę wspomaga, ręka rękę myje,
Pająk muchą, ptak ptakiem, a wilk owcą żyje.—
Przy tych prawdach dowodnych, możnaż ganić jeszcze?
Że nieszczęściem nad zabój, kto ma godną Teszczę.—
Dość, gdy wnuki całuje, sto-kroć na godzinę,
A zebrane przez plotki, w zięciu każdą winę,
Kiedy Teszcza z żoneczką, ogłoszą wymową,
A w pochlebne rozwagi pójdzie każde słowo;

S czego pasztet wyborny, chociaż nie utuczy,
Lecz jak męża bydź zięciem i mężem, wyuczy. —
Cóż po zgodzie małżeńskiej? czem rodzice, żony?
Jednostajność w małżenstwach pobyt naprzykrzony—
Zatem prawda, niech jawne zalety obwieszcza!
Równą śmierci najlżéjszej jest posrzednia Teszcza.—

8.

BAL PTASZĄT.

Czas zmienia wszystko w świecie, podobnie zwyczaje,
Różniąc się nowym gustem, oświecają kraje;
Moda taką ma władzę, i jest tak zawzięta,
Ze s płcią piękną, zrównała i dzikie ptaszęta.—

W nowym sposobie,
W wiosennéj dobie,
Raz na świtaniu,
W orła mieszkaniu—
Zbiór niespodziany,
Został spraszany,—
Drzewa i krzaki,
Zajęły ptaki;
A dla téj tłuszczy,
Był bal w śród puszczy.—

Papuga, co tam z niemi razem przebywała,
Powieść dokładnie tak opowiadała:
Rzecz o pierwszeństwo, mówiąc dla igraszki,
Jak kobiet waśnie, tak zróżniła ptaszki,
Próżno orlica sądziła spór, któréj
Ptaszce są pierwsze wdzięki od natury.—
Każda swą cnotę, na czele maskuje,
Chociaż jak ptaszka, gdy musi, statkuje

Żadna z nich w własnej, nie była postawie,
Czy to w romansach, czy to przy zabawie.—
Sroka mówiąc, krzekcze słowa,
Dziwnie mruży oczy, sowa,
A Indyczka najeżona,
Od pawicy obrażona;
Koło krzaka,
Bełcze, gdaka.—
Tam Gawrony,
Kruki, wrony,
Czarne, szare,
Młode, stare.—
Ta bez ogona,
Ta, że czerwona,
Ta kokodacze,
Ta śpiewa, skacze,
Tak każda w lesie,
Pierwszą być pnie-się.—

W tém krasocha przybyła, pióra mając w tęczy,
Własna miłość ją, silnie o swą wziętość dręczy,
Z miną dosyć poważną, jak z łaski pogląda,
Pewna z wdzięków przewagi, wyroku pożąda —

Co za stąpienie,
S taktem chodzenie,
Nawet z ukłonu,
Nabywa tonu;
Dumna z urody,
W kształt nowej mody;
W szyi nagięta,
Pychą nadęta,
S trzęsieniem głowy,
Szła do Królowej.—
Była pobudka,
Oskarżyć dudka.—

Ten ją dogonił,
Gdy się pokłonił,
Przed sądem Pani,
Krasochę gani.—

Patrz! na me pióra, postać i własności,
Możesz mię równać, Krasosze Imości;
W czubie piękniejsze mam wdzięki jak ona,
A ta! mną gardzi dumą przepełniona.—
Padł rozkaz niespodziany, zgodziły się ptaki;
Krasoch modnych porównać, z dudkiem, w kształt jednaki.—
Przerażone ptaszęta, po takim wyroku,
Niechciały się wywyższać w locie, ni w poskoku.

Nawet i sowy,
Kształt wielkiej głowy,
Mniej poważano,
I znieważano.—
Pogarda mody,
S-syła niezgody,
A w sposób nowy,
Poszły obmowy.—
Nudne zabawy,
Kłótnie i wrzawy,
Prawdziwie z łaski,
Tylko oklaski,
Sroka miewała,
Że zbyt gadała.
A gdy obmówne, przeszły wzajem chwały,
Po czém natychmiast ptaszki rozleciały.—
Jakoż w nie jedne, kobiet naszych zbiory,
Niszczą zabawy, o pierwszeństwo spory.—
Skutek podobny i moda s przed laty,
Wsławiają, teraz serkle i herbaty,
Na wsi, po miastach, dla tonu baliki,
Redutki w maskach, kluby i pik-miki.—

Choć skutek jawny, i sprzeczki mniéj godne,
Jednak są teraz, zbiory takie modne,
Że tonem dumnym na sposób jednaki,
Ludzie przez próżność, naśladują ptaki.—

9.

SAMOLUB.

Niechaj widzi świat cały! a wielbi Europa!
Bóstwo własnej miłości, w pozor Mizantropa—
To! mi zaszczyt dla kraju, pożytki i chluby,
Gdy posiada mieszkańców, co są samo-luby.—
To jest przykład jedyny, do naśladowania,
Kto pozyskal dar rzadki, chęci panowania,
A społeczność pogardził, sam sobą w śród świata,
Do roskoszy i uciech, nie żąda współ-brata;
On sam prawa zakreśla, światu i naturze,
On sam, równy rycerzom i mnichom w kapturze.—
Jego uczty, biesiady, są roskoszy wzorem,
Dom teatrem scenicznym —Samo-lub Aktorem —
Mało dba on o żonę, mniej jeszcze o dziatki,
Które prawnie rozłączył, od rodzonej matki—
Zeby nie mieć ich nadto, a mając ich dwoje,
Trzyma dla nich dwór inny, i inne pokoje.—
Tak nieznając ich głosu, tylko dziękczynienia,
Kontent, jaką im daje, mądrość s przyrodzenia,
Nie wysila nauką, młodość w pierwszym kwiecie,
Wiedząc, jaką mieć będą dobrą szkołę w świecie.
Do wygody zaś własnej, co s skąpstwa zyskuje,
Dla nasytu żądz własnych, w niczem nieżałuje,
A choć wszystkich odstręczył, sam nigdzie nie bywa,
Lecz za wszystkich, wszystkiego, sam sobie używa.—
Różne obcych przypadki, najsroższe cierpienia,
Jaknajgorsze na ludzi, być mogą zdarzenia,

Szczęście jego powiększa, w ustronnéj zaciszy.—
Gdy w śród dobra swojego, obcy płacz usłyszy,
Lituje się z uśmiéchem, jak filozof prawy,
Co to z igrzysk wydarzeń umie czuć zabawy.—
A władając tych biednych, swych poddanych, stanem,
Maskować się łagodnym, w rzeczy być tyranem;
Kiedy nędzarz pod chłostą przerazliwie kwili,
I nikt pewnie nie słyszał, kiedy kogo bili.—
Ale jak jest przemocnym, i jak wszystkiem władnie,
Może zebrać co żąda, a nikt go nie kradnie.—
Córki za-mąż wydaje, i na tem zyskuje,
Każdy z zięciów jak może, jemu nadsługuje,
A gdy spełnią co żąda, on w szczęściu istnieje,
Dając w posag, w wyprawę, krociowe nadzieje;
Niechcąc jednak być świadkiem, jak dzieci marnują,
Przez ostróżność, czy stratne, czy nazbyt statkują,
Nie chce mieć ich w swym domu, nie zrzędzi, nie łaje,
Dosyć czyni obietnic, ale nic nie daje.—
Miał on syna, w nim widział nad-ludzkie przymioty,
Napis, który na sobie ma czerwony-złoty,
Nauczył go na pamięć, ale syn odrodny,
Oddawał się naukom mając czas swobodny.—
Zbyt rozczulił złe serce, litością przejęte,
Dobroczynnych cnot wady, miał w sobie przeklęte,
Gdy go hojny stryj, złotem obdarzył obficie,
On go stracił dla biednych, rozdając choć skrycie.—
Dośledzony przez ojca, za tak marne czyny,
Że nie pomniąc i na to, że to syn jedyny,
Mimo. że był już w latach, gdy wszedł w ojca progi;
On, go kazał rozciągnąć, i liczył batogi;
Jako ojciec przykładny— ale syn odrodny
Przodka swego i ręki, i serca, niegodny,
W pośród bojów ojcowskich, ukrytym żelazem,
Bole hardo śmiał skończyć, z biednym życiem razem.—

Gdzież jawniejsze rodziców miłość, przywiązanie?
Któren z ojców, mieć może s takim porównanie?—
Kto ma duszę tak silną? w kim jest władza taka?
Lepiej nie mieć i stracić syna jedynaka,
Aniżeli cieszyć się, choć z mędrkiem odrodnym,
Ojcowskiego imienia, kiedy nie jest godnym;
Jeśli tkliwe rodzice, dla własnej ojczyzny,
Widząc w synie ostatnie, już śmiertelne blizny,
A ten, co miał ich cieszyć, wspomagać i wspierać,
Zgadza się sam z wypadkiem, że musi umierać—
A czczej sławy, zatrute mając w sercu żądze,
Równie giną, ten s cnoty, a ten za pieniądze,
Nawet żal się zarówno na sercach wymierza,
Ten nie płacze stratnego, a tam-ci rycerza.—
Ci, dla kraju obrony, s krwi czynią ofiarę,
A zaś skąpiec krwią syna skrapia słuszną karę—
O przykładzie zbyt rzadki! o ty! wielka duszo!
Co ostatnie skinienia syna, nie poruszą,
I spokojnie spoglądasz, jak na przeznaczenie,
Mając stalsze od ludzi, żelazne sumnienie,
Żadne w oczach są straty, i niewinne zguby,
Któż tak zdoła bydź wielkim? jako samo-luby?

10.

MIMIKA.

W której-to teraz, należć rozum głowie?
Gdy jest wrzuconą sprzeczka o wymowie,
A czy jest ustna, czyli to pisana,
Na co tem trudnić przez nauki Pana?—
Co za labirynt, Izraelska puszcza,
Po niej niech błądzi choć z rozsądkiem tłuszcza.
Godło rozumu, romantyczność śliczna,
O miłości! własna wymowa mimiczna!

Możnaż się wstydzić, w dotrwałym zapale?
To świat zludniło, więc mimikę chwalę.—
Któren wąż słuchał? katedrę mównicy?
Stąd stół małżeński, po szlubnéj łożnicy?
Wprzód od Adama z jabłkiem gdy wzniosł głowę,
Z ludzkich pokoleń, drzewa owocowe.—
O ileż rodów zgodnych dziś gałęzi,
Mimiczność ludów rozmnaża w zawięzi!
Zgiń Cyceronie! z mową Kataliny,
Są od gałęzi nieodrodne syny—
Z nad-dziadów idąc Adama i węża,
Niech ich mimiczność, wymowy zwycięża—
Na-co dać zmiany w uczeniu czytania,
Komma, wykrzyknik, albo znak pytania,
Cudzysłów, peryod, by czytać pisane,
Wokałem, głośno, albo drukowane,
A ta obmowa, aż złością przenika,
Że o dobrego, trudno czytelnika.—
Wszak procent z lichwą, sto od sta już wzięło,
Wygłosowane czytelnikiem dzieło—
Trud w zrozumiałéj głosu jest czytelni,
Cóż to? na przeciw znaków zjaśnia dzielni?
Ustyrk młodziana po między damami,
Możnaż porównać s czytelni komami?
Co za wykrzyknik? kochanków westchnienie?
Nad punktem serca, la-kok zakręcenie?
Ukłon Sędziego, Doktora, Lichwiarza?
Dewotek chłopcom, Panom Sekretarza,
Wdówek Prałatom, rozwódek Infułom,
Stratnych paniczów, rodziców szkatułom;
Kark gdy schylony nad pliki Agentów,
Z wziętym przekupem garb z musu Regentów,—
Otoż nad nauk wymowy, pisania,
Czyż nie jawniejszym? jest znakiem pytania?

Również objęcia darów, do kieszeni,
Co s sercem mówi, i twarz zarumieni,
W objęciu obcych, gdy się miłość schowa;
Niczém w czytelni jest znak cudzy-słowa!
Mowy i pisma co za koniec śliczny,
Jak główka szpilki, ten punkt perjodyczny.—
Gdzież koniec, w sztuce wszechwładnej mimiki?
Do tej katedry, niech Akademiki
Dążą—a rzucą pospolite prawa,
Gdzież w tem natury przyrodnia ustawa?
Zbliżyć wymowę pisaną, czy usty,
W rozsądek zmienić, chcieć głowy s kapusty;
Lub nadadź, prawo klasyczne w czytaniu,
Tak już w muzyce, w ustnem głosowaniu,
Wymowom, pismom, gust nadać za duszę,
W tem chcąc ja,niechcąc, choć się zgodzić muszę.
Ale to takich, nauk professory,
Mająż być płatni drożej nad Rektory?—
Za to! że wart jest kto piastować drogi,
Za prace myślom, przewodnik nie drogi.—
Czy fanatyczna, czy błędnego lasu,
Po labiryntach, gdzie z wieków duch czasu,
Ze pojąć każe, uczoną zabawę,
Ze wszystkiem wszystko, jeden Bóg i prawo.—
Ateusz w prawdzie, taki Ansenista.—
Wierz! co nie widzisz, wtém, to prawda czysta.—
Wschód do zachodu, taki przykład słońca,
Dość, kto doczyta co zacznie, do końca;
A to są bajki, że dosyć nie wiele,
Umieją czytać i nauczyciele.—
Czy z gustem pisać, czy wymównie czytać,
Jest to s prześlicznych kwiatów pyłek chwytać,
Bez sensu pojąć z gustem bez wymowy,
Mimiczny oddział, chociaż dla szkół nowy.—

Wzrost niechaj bierze i s pierwszością togi,
To jedno z-łatwi, do przezysków drogi,
Kunszta, nauki, z gustem geniusze,
Ich księgi ciało, a z mimiki dusze.—
Poznał-byś dowcip, bez gestow w obmowie?
Charakter w ruchu, choć przyjaźń w wymowie;
Wymowa każda, chce mieć swoje prawa,
S prawami — dowcip? jakaż jest zabawa?
W gronie społecznem gdzież zważać starszyzny?
Smiech nie pijawka, kto się śmieje z blizny,
Pomawiać związki, bez słowa, oczami,—
Ułomność wykryć, zręcznemi zwrótami,
Któż godniej, w sercach najczulszych zamieszka?
Nad mimicznego? łotem oczat śmieszka?
Mówią gaduły, że każde nauki,
Łatwiej-by wzrosły, talenta i sztuki,
Gdyby wymowy, wykryć tajemniki,
Od klass najpierwszych, z nowej Grammatyki —
Lecz s tym zapałem, niech prawda przenika,
Ze pierwszą w sztuce, jest z nauk, mimika.—

11.

TAKI NA SWOIM.

Kochana siostro! ot! o nic nie stoim!
Kiedy na swoim, ot taki na swoim!
Już i odjechał, w tajności żal luby,
Upor nie przetrwał nad małżeńskie szluby,
Choć umrę s płaczu, żal nie zbędę po im,
Zda się śmierć niczym, gdy skonam n a s w o i m.
Chcę, by nad grobem, napis położono,
»Tu cień poważać, s t r z y ż o n o, g o l o n o;
Za stałość hasło, niech też wzmaga Panie!
Bez swobod miłość, że niczym kochanie. —
Mąż nie Adonis, cóż? gdy narzeczony,
Myśl nie uprzedza, mającej być żony.—

Cień podejrzenia, pyłek, niedowiarstwo,
Wojna z bon-tonem, skrzętne gospodarstwo.—
Jeszcze przed stułą, cóż możemy znaczyć?
Nie mieć n a s w o i m, proszę mi wybaczyć—
Jutro już miały. szlubne bawić gody,
A dziś w uporze, ukazał się młody,
Lżył romantyczność, za-nic Walter-skota,
Lepsza w Podstolim z nauką prostota
Że na tem cnota, kto się trzyma rzeczy,
A nie obrazów, co upor bespiec. y,
Gdzież własna miłość? w tonie nie ostoim?
Choć żyć bez męża, to t a k i n a s w o i m.—
Olesi upor, o jak sławny z miny!
Ani odpowie przez cztery godziny,
Przez trzy dni w spazmach, dwa dni i noc szlocha,
Gdy jej się wyda, że kto ją nie kocha.—
Teosia złością, w tem bywa celniejszą,
Jak wspomną, że Liza jest od niej piękniejszą.—
I cóż rozróżni od niewiast boginie,
Z milczeniem, kiedy nie jest tęskność z oczów w minie?
Na co odpowiedź w tydzień, dość gdy rzekła:
»Albož nie wiecie! wiewiórka uciekła,
»U męża sługi, takie służebnice,
»Mnie wieźć do grobu, ich na szubienicę—«
Milcząc myśl wsparła; choć się śmierci boim,
Choć nudą zemsta, to t a k i n a s w o i m.—
Niech żyje Ewa, jej to panowanie,
Muzo! rozgłaszaj, choć na teorbanie,
Kozacza postać, a mąż nagle chudy,
Spiewak z lokaja, głosem tłumi nudy.—
Na stole słomek na dłubi-ząb mnóstwo,
Lecz na półmiskach wieczne ochędóstwo.
Sprzęta w zamianę, poszły na czepeczki,
Ale w tem tylko, ani słowa sprzeczki;

Bo kiedy w starość kobietek przystroim,
Tu szczęście w skutku, że taki na swoim.—
Pochmurna zmienność, gdy obejmie lica,
W groźnej postaci, niewiasta, dziewica,
W spazmach myśl czynna zawziętość zuchwali,
Smierć z życiem w zgubę, ważyć w równej szali.—
Nienawiść wzmaga, tych upor bez mety,
Z romantycznościa, wydają pasztety,
A ich posiłkiem zdrady nakarmione,
Najlepszą, zmienia w najszkodliwszą żonę,
Do takiej uczty s pospolitej rzeszy,
Ileż-to mównych, poszeptunek śpieszy?
Nadają życie, głuchej spokojności;
Choć drogo-płatne, po-sekretne gości,
Zubożą dziatki, małżonków rozłączą,
Taki na swoim, często zbrodnie kończą.—
Krótki to wyraz, kto nań gardząc ziewa,
Taki na swoim; niech drwiąc, wesoł śpiewa!
Próżno obmowa, chce ją zwalczyć szczera,
Przeciw na swoim, za-nic ta Satyra.—

12.

LICHWIARZ.

Otoż! zacny pan Lichwiarz! owa dusza święta,!
Który nawet zbawienie, chce mieć za procenta;
Szczery, luby przyjaciel, bliźniego ratować,
Godzien wyżej, od innych, na świecie panować.—
Któż śmie jego oskarżyć, że jest nieużyty,
Alboż s swemi dostatki, przed światem ukryty?
Próżność sercem nie włada, on na-pewne godzi,
Dziesięciny duchownym, gdy pobierać godzi.
A dla kupców, dwódziesty procent jest zwyczajny,
Więc czterdziesty, gdy bierze, Józio obyczajny,

I to nawet za pewną, złożoną zastawę;
Dla potrzebnych pożyczki, tak jawnie łaskawe.
Ileż warte pochwały? choć trwonią dostatki?
Co znagleni pożyczać, tracą i ostatki,
Muszą, zwykać do nędzy, albo marnie tracić,
W przeznaczeniu ich wyrok, by obcych wzbogacić;
Gorszy może los był-by, dla nich z innéj ręki,
Im ostrzejsza brzytewka, lżejsze w skonie męki.—
O! jak może on znosić obelgi, sromoty?
Narzekania, wymówki, mimo świętej cnoty?
Że dał w czasie koniecznym, że wziął podług prawa.—
A gdy dłużnik co winien, w terminie oddawa,
Daje razem przymówki obfite ze złości,
A on płaci nawzajem, procent cierpliwości.—
Zgoła, Lichwiarz, gdy żąda mieć więcej jak trzeba,
Ale któż go tak psuje? bez potrzeb, potrzeba—
Któż obfitszy w morały? któż? życzliwszy w radzie?
Chociaż te są ostrożne i w pewnym układzie.—
Ma przy Aktach, sług płatnych, kuzynów w urzędach;
Obiecuje każdego, mieć w troskliwych względach,
Byle-by kapitały, przez procent zawładał,
I haracz do rozbioru komu zechce, nadał.—
Więc go słusznie pochwalam, jednak wwyższym wzglę-
(dzie
Kogo chwalić chęć bierze, Józio w pierwszym rzędzie,
Bo któż? słuszniej pochwały ma brać w hojnym darze?
Niech uczy procent z lichwą, w czem wielcy Lichwia-
(rze.—

13.

WESELE WOŁYŃSKIE.

Już też światła jarzęce, dzień tworzą w śród nocy,
Kiedy przybył pan Młody w po-szóstnej karocy,

Pewien krociów posagu, wysiada z uśmiechem,
Na przyjęcie którego, Teść wyszedł s kielichem.—
Głuszą trąby, wałtornie, rzęsiste wiwaty,
Brzęczą zele, lecz milczą w posagu dukaty,
A kiedy szampan, obłokł głowy chmielu wieńcem,
Podpisano, gotowe opisy z młodzieńcem,
A w przedmiocie nadziei, jakie okazano,
Mniej uważa, co płacić powinien za wiano.—
Omamion przezornością, tak przejęty szczerze,
Wziął życzliwość w odgłosie, posag na papierze.—
Bon-ton, tańce, języki, to domu zaszczyty,
Dano w posag mężowi, więc warta karety,
Którą kupił pan młody w zastaw dając chaty,
Gdyż wygoda jest pierwszą, nad proste intraty.—
Sześć chomątów s cyframi, dano tyleż koni,
W betach pierze rąbane, a łóżko z mahoni.—
Pierścionek zaręczynny, uszczerbek intraty
Zabrany arendarce, za niedopłat raty.—
Dęta z złota obrączka, w srebrze dość szeroko,
Na wierzchu osadzone, rubinowe oko.—
Cztery kufry ładowne, z nich, jeden domową
Bielizną nieposzytą, bielizną stołową—
W innym drogie perkale, w płomyki i paski,
W trzecim, koty nie szyte, i dwa pół-atłaski.—
W czwartym, s tru-tru czypeczek i ozdoba głowy,
S piórkami, ze sprzążeczka, kapelusz ryżowy;
Noże w kostki oprawne, łyżki w obietnicy,
Blaszanka, lecz mosiężna, na miejscu miednicy.—
To wszystko w miernej cenie. — Nawet zaliczony
Do wygod Pani Młodej, z uchem posrebrzony,
W trojnasób, jak za-zwyczaj, do Wołyńskiej formy,
Do dania dla małżonki, od męża reformy.—
Przytem zapis nie wielki, jak zwyczaj, za wiano,
Niegdyś M o r g e n a g a b a, takte dary zwano.—

Na-wzajem dożywocie da mąż wsie, miasteczka:
Na przed-ślubnych opisach, na-wzajem żoneczka,
A jako nikt s familij, nie był pieczętarzem,
Jej zapis, jest szpargałem, a szlub pod ołtarzem,
Albowiem, że przy slubie s płaczem przysięgała,
Dowod, że ją do tego Mama przymuszała.—
Był więc przymus rodziców; s-tąd punkt Kanoniczny,
Oddaj żonę z oprawą, i dóm swój dziedziczny;
Pożegnaj się nie-boże, choć z lubą kochanką,
Gdy masz nadto wszystkiego, żeń się z Wołynianką.—

14.

ZWIESI-NOS BACHUSA.

Z nieznanych ludziom, przeznaczenia losów
Pierwsza nad wszystkie, sekta Z w i e s i - n o s ó w,
Dziś, pomnożyła pobyt zakazany;
Loży wzrastają, znikają profany,
Panują, smutek, milczenie, tęsknice,
Przeszła wesołość, za świata granice;
Czy M strze lożów, czy panie Mistrzyni,
Sentymentalni, mistrz i gospodyni;
Wszędzie zarówno, władza ich przenika,
Rozmnażać loże, pod znakiem I n d y k a.
Obmowa, zdrada, podejścia, szkodzenie,
Na wyspie Pimbos, bierze przyrodzenie,
By umieć pływać i pełzać po ziemi,
Z żarłoczną rybą, s płazami brudnemi.—
O sliczne Panie ! o cnotliwe matki!
Gdy piersią waszą, wykarmione dziatki,
Nie zmienią wyspę, w nowe pokolenie,
Nieszczęsne losów waszych przeznaczenie;
Dziś dawna sekta, w sposób odznaczony,
Na bal zapustny, ma dzień przeznaczony,

A pierwszy s Pik-miku, co bilety zbiera,
Kto nas z-jndyczył, przyjąć drzwi otwiera.—
Wówczas, gdy Bachus na popielec ścierał
Z otrębiów popiół, co z Bogiń uzbierał,
Nie był potrzebny Ganimedes s flaszą,
Szwedy rządziły pierogami, kaszą,
A po ostatniej s kartofel lemiszki,
Drobne z nalewką podano kieliszki.—
Zagrzane czoła ciepłem przy kominku,
Smieszyła jawnie, naleweczka s kminku;
Olimp zebrany z wyśpiarek, wyśpiarzy,
Choć sen czarując, miły uśpioch marzy,
Odgłos muzyki, wzdychać kazał wdziękiem,
Biciem w bembenek, i cymbałów brzękiem,
Pod hasłem cnoty, że każda nie taka,
Rycerz Gaudenty, rozpoczął polaka.—
Pod znak Indyka, śpieszą z wyspy modne,
Turkawka z lądu, dwie Sereny wodne,
Tiulowa rzesza, nóżki mazurkowe,
Zatrzęsły na łbach, loki tuzinkowe,
Panie i Panny, które urzędowe,
Pierwszość trzymały — i Possesorowe,
Z-zamorskich krain, wyśpiarki, wyśpiarze,
W hajduckiej minie, tuczne aptekarze,
Bez żadnej maski— i rod Liliputów,
Wzniosł po trzy łokcie, obcasy u bótów.—
Tu kroki w tańcu, i tych pa rozliczne,
Skoki pedanckie i matematyczne;
Z bótów podkówka trafiając do gęby,
Wybiła Pannie ostatnie trzy zęby;
Płacz chcąc utulić, niosą chłopcy danie,
A ta obdziela rozczulone Panie.—
Płynie na rostok orszada, lecz z maku,
Nie jeden giniesz, w pięknych dłoniach raku,

W śnieżnym osypie, nóżka się zanurza,
Z obranych ziarnek, dyniek i harbuza.—
Kwasek szampański, szumiał s pod korka
Orzech szeleścił wysypany z worka;
Gruchnęły szklanki, miod niknął w rostoku,
Z wodą w nalanym limoniowym soku.—
A grok zasila, z gorzałki staruszka,
Za jej pomocą, takt wybija nóżka;
A gdy chmiel obległ panie, panny, pany,
Morfeusz zabił snem, poskoczne tany.—
A w tem s popielcem, gdy zabrzmią dzwonnice,
W Z w ie s i - n o s jawnie zmieniły się lice;
Swadźby do przewod, śledź wypędził rożna,
Smaczne pieczenie, choć bez was żyć można.—
Słusznie Z w i e s i - n o s, dziś światu panuje,
Na wyspie Pinbos, stolicę zajmuje.—
Może wesołość ten wygnaniec luby,
Swiat opanuje, nos dźwignie od zguby,
A ta zaraza silniej pędu dżumy,
W pół świata mroczy, wesołość, rozumy —
Czyś widział? widzisz? n o s inny, nie taki,
Żeby dziś wolny był od złej tabaki,
Co dziś w k a p i - n o s, świat rozróżnia w zdaniu,
A zmian nadzieja, równa się kochaniu,
Nie ma w Pinbosie, co dziś być nie może,
I Z w i e s i - n o s ó w, czas przemieni łoże,
Mnie, takie sekty, choć grożą złym stanem,
Żyłem, być pragnę tej loży profanem—

15.

BON-TON ROMANTYCZNY.

Ma swe zalety, czas wieków rozliczny,
Dziś duchem czasu, Bon-ton romantyczny.—

O Walterskocie! o wielki Bajronie!
I cienie wasze żyć będą po zgonie,
Przez was odkryty, płod w odrodach nowy,
Bon-ton romanse, rodzą co-dzień głowy.—
Mnożą ich wszyscy, najwięcej magnaty,
Tych i nie zliczą, kazienne Pałaty,
Ten, i mnie zaród, bon-ton romantyczny
Znaglił, żem został autor satyryczny. —
Lubych romansów, tak rozliczne tomy!
Wznieście me pióro, wielbić z gustem domy,
Niech świat uczuje! że hojne z was dary,
Dla płci obójga, równe mają czary.—
W Paryżu, w wiedniu, w dreznie, czy w Londy-
Stambuł, Lizbona, Madryt, czy w Berlinie, (nie,
W Sankt-Petersburgu, w Moskwie, czy Kijowie,
Postacie ludzkie, żyją romansowie.—
Czy pierożkówien, czy to bałabuszki,
Rączki muzyczne, kadrylkowe nóżki,
Gdzież Ekonomy? ich małżeńskie pary?
Nie nócą w czekan, nie brzęczą w gitary?—
Któreż? bez książek z romansów kramarki?
Bez dyg klucznice? bez loków dojarki?
Któren-że magnat w układnej postaci,
Taktowy ukłon, napróżno utraci?—
Kto mu w zamysłach, charakterem sprzeczy,
Wzgardą da uczuć, zły to rod człowieczy;
Któren-że? teraz, na wsi, czy po bruku?
W chodzie nie z-jawia obce Libekuku?
Lokaj s półmiskiem kiedy usługuje,
S pieczenią, jak włoch z małpeczką tańcuje.—
Barszcz, nie zna rury, wskazane bigosy,
Dziś, s kwasorodem, butelkowe sosy,
Zraz, s świeżych żabek, z ozdob papierkowych,
Gustem romansów, od pokarmów zdrowych,

S kapustą w wojnie, s sztukamięsą, zrazem,—
Bon-ton i w kuchni, jawnym jest obrazem.—
Dawniej potrawy. nos prosił odorem,
A teraz, sztuką, ozdoba, kolorem,
Przez ostre sosy, korzenne hauszpiki,
Biorą apetyt, na Ułańskie piki.—
Papier, umszlaki, zaszczytem kucharzy,
A dzikie sosy, korzyść Aptekarzy.—
W lodowych nurtach, głębią się szczupaki,
W gomozich skrzydłach Kupidyny, raki.—
Pulardy w spazmach, bladą cerą śmieszą,
S ciast, bohatery z cukrem, w marszu śpieszą,
W fortecy z babek, płomień Wulkanowy,
W supach, skuteczny nektar arakowy.—
Zaledwie w jedno kończy stół cukrowy,
Jak dawniej zwano, tort marcepanowy;
Lecz co to moda i gust romantyczny,
U possesorek, u szlachty, praktyczny;
Harbuz pieczony, w kształt gniazda sokoła,
S którego kwoczka, by kurczęta woła;
A te, co w-koło misy obłożone,
Słuchać nie mogą, bo są upieczone.—
Na pierwszych zbiorach, co za bon-ton w oku,
A romantyczność, w ukłonach podskoku:
Cóż to po domach? gdzie dla dziatek matki,
Łożą zbyt hojnie, dochodów ostatki,
Płacąc nie skąpo, metrom z-za Tamizy,
Nauczać wzdychać, czuciem Heloizy,
Płakać z lamentem, gdy mucha utonie,
Bez czułych spazmów, cóż za widok w żonie?
Taniec, gdy w życiu nie odejmie wieku,
Zdrowie nie w jadle, ani w matek mleku,
Z łacińskiej kuchni pigułki, tyzanny,
Proszki, dekokta, magnetyzm, nie wanny,

Ród kobiet zmieni w Orleanskie córy,
W Damonów przejdą, hajduckie struktury.—
Naco, płci pięknej, męstwo na zdarzenia?
Choć są zrodzone, na ciągłe cierpienia.—
Poco nauki? śmiałość i odwagi,
Z rozsądkiem czystym duma od zniewagi—
Dla chłopców, żeby, niezgiętym żelazem
Wrogów gromili, ostrzem, a nie płazem.—
Za Boga Cara, ojczyznę i prawa,
Jak Bóg wskazuje, przyrodnią ustawa.—
Rozsądek, rozum, choć duszę przenika,
W błędach z-dawniałych, poznaj przeciwnika;
Bo gdy oświata nowość nam wprowadzi,
Co trzeba czynić, romans skrycie zdradzi,
Nie da baczności, młodzian rozczulony,
Zdrowie, fortuny, bywa los zdradzony;
Romantyczność, choć bawiąc, cel ma do uczenia;
Lecz z ich skutki złe widzim w nowe pokolenia.—
Tak i dochody, gdy uparty straci,
Ktoż za satyry, choć-by grosz zapłaci?
Przez romantyczność, czuć krzywdę bliźniego,
Płakać, nie wesprzeć; to zdanie mądrego,
I to odróżnia ludzkie pokolenia,
By podnieść hardość, bon-tonu znaczenia.—
Nie bluszczem tacy. dumą zdobią skronie;
Dziś romantyczność, jest pierwszą w Bon-tonie.
Do tego dążcie, i Pany, i Panie!
Ganiąc z Bon-tonem, takich Satyr zdanie.—

4.

POCHWAŁA SKĄPSTWA.

. . . . Kto skąpy, nie głupi,
Szanowne Skąpcy ! kto cierpi. ten s cnotą

Obmowa wiater, a grunt, srebro, złoto,
Do was ja śpiewam, i do waszej skrzyni,
Do tej to złota, przybytku świątyni;
Gdzie więźnie niczem, z leży nie dobyte,
W skromnej odzieży, pieniądze ukryte,
W płócienny worek, pod szpagatem, lakiem,
Obwarowane herbu Pana, znakiem,
Nic was nie zniszczy, ani wiek przez laty,
Wy! srebrne ruble! i złote dukaty!
A zawsze, którzy wam przybytek dają;
Co znoszą ludzie, i jak za ich łają.—
Przez mylne zdanie, i błędne sądzenie,
Jak świetnie czyny, mają poniżenie;
Tak i wasz zaszczyt, bez przyczyn chwieje-się;
Bo szczęście skępcom, ze-wszech stron śmieje-się.
Któren miał nawet, wyższe wiek przymioty?
Któren w wspomnieniu, pierwszy nad wiek złoty?
Jawnie się wszędzie, ta prawda wydaje,
W złocie, jest rozum, w skąpcu obyczaje.—
Mniejsza o cnoty, czcze to w świecie bóstwo,
Prawie przysięga, zawsze na ubóstwo,
Nie wiem, czy będzie kto z mem zdaniem różny;
Ze niczem człowiek, gdy ma worek próżny.—
Ze zbiorem złota, zmieniają się cnoty.—
Skąpych starania, są różne przymioty,
S kolei mówiąc o waszej istocie,
Różność, jest jawna, każdego, w przymiocie.—
Naprzód, was sknery! pozdrawiam, szanuję,
Niechaj świat cały wraz ze mną hołduje,
A ci, co w szczęściu są pod waszym znakiem,
Któż się porówna, ze skromnym żebrakiem?
Naprzykład: Jakób, przez jakie staranie,
W niewinny sposób, jest w bogatym stanie?
Jemu rodzice przy pierwszej młodości,
Prawie nie wielkie, zostawili włości,

On sam powiększył, dziedziczne władania,
W sposób dość nowy, prawie bez starania.—
Wraz zburzył kuchnię, służących oddalił,
Nie dbał, kto jego naganiał, lub chwalił. —
Gdy robotnikom, przynoszą jedzenie,
On jest towarzysz, w takie posiedzenie,
A jako dziedzic, bez żadnej obawy,
S każdego garnka, je po łyżce strawy.—
Rad bywał gościom, kto tylko przyjedzie,
Bo jeszcze z-rana, był już po obiedzie;
Odzież, miał spadkiem, co zyskał w spuściznę,
Zarównie, sprzęta, pościel i bieliznę.—
Pytam się! na-cóż on miał grosz utracić?
Tak, mimowolnie, musiał się zbogacić.—
Znał on, co koszta, i jakie wydatki,
Przywodzą żona, i kochane dziatki;
Zrzekł się miłości, pożycia i dziatek,
Wolał on złota i srebra dostatek;
I żył on dość długo, choć co-dzień w potrzebie,
Zbierać pieniądze, niby-to dla siebie.—
Zestarzał, umarł, jak nie silne dziecię,
Nie znając nawet, czyli żył na świecie,—
Skąpiec, Pan Modest, różnił się z Jakóbem,
On to nie gardząc, dziatkami i szlubem,
Pojął bogatą żonę, bez miłości,
Pełną grymasów, gniewu i zazdrości;
Tak ją przemienił, jak chciał, ani słowa,
Wart był żony Pan Modest, męża Modestowa.—
Co za świetne pożycie! co za przykład rzadki!
Mało jada Pan Modest, mniej żona i dziatki:
Odzież sztucznie łatana, usługa, bez płacy,
Bo zgodzony wyrobnik, do wysług i pracy;
Obietnicą łudzącą, pochwałą, darzony,
Gdy już blizko w usługach, rok schodził skończo-
(ny;

Tak dowcipnie z regestrów i myłek w czynnościach,
Skwitowany z opłaty, a bawiąc jak w gościach,
Lękając się, by resztę co miał, nie zabrano,
Był szczęśliwym jak uciekł, że go nie widziano.—
Co za dobroć w obójgu, wyrazów użycie,
Niszcząc chłopka, w ostatek zowią moje dziecie.—
A gdy żydek wychodzi po ostatniej racie,
Bez odzienia żegnają, bądź zdrów miły bracie.—
Z jednych tylko kartofel, różne mają danie,
Podwieczórek, wieczerza, obiad i śniadanie.—
Jajko kura, gdy znosi, co za radość domu,
Ale zjeść go, nie wolno, bynajmniej nikomu;—
To grosz czyni dochodu, a tak zyski liczne,
Dla Modestów zwiększyły, dostatk rozliczne,—
Nadto: niczem zmniejszone, kiedy być nie mają,
Dzieci w ciemnej prostocie, bez nauk chowają.—
Znając, jak to starania, koszt miewają próżny,
Bo gdy człowiek nie mądry, chytry i ostróżny,
Umie zbierać pieniądze w domowej zaciszy,
Czy go chwalą, lub ganią, bynajmniej nie słyszy,
Je kartoflę, kapustę, zdrów jest z łaski Bożej;
I podobne stworzenia, najszczęśliwszy mnoży;
Zazdrość jedna, zuchwale złość ich co-dzień wspiera,
I w śnie miłym na łożu, spokojność odbiera,
Dba o szczęście zwyczajnie, a nie jego praca
Dni mu złote przemienia, byt i wiek ukraca;
A choć za grosz, spokojność i życia nie kupi,
„Jednak mówią, za-prawdę, kto skąpy, nie głupi.—

17.

PRZEKORA.

O myśli wieszczo-władne! o szczęśliwa poro!
Gdy cię wielbić podołam, potężna przekoro!
Pod twym berłem, panują rosko zne mężatki,
Ty! co względy ubijasz, na próżne dostatki,
Byle sprzeczyć zuchwale, przeciwnym żądaniom,
Zle się poddać choć słusznym, ale obcym zdaniom.—
Własność, to grunt, zasada, to zdanie, gdy moje,
Niech ustąpi, dla kogo ciasne są pokoje,
Tak mówiła Todosia—ja wcale nie zniosę
Z moralnych sentymentów, na kwiat świeży rosę—
Dość mężu! posłuszeństwa, że cię mężem wzmienię,
Hołd winny płci niewieściej, a cóż młodej żenie?—
Moja żono! posłuchaj, Myrtyl ciebie prosi;
Wysłuchanie praw nudnych, honor mój nie znosi,
Utop! zabij! tnij! rąbaj! pokąd jestem żoną,
Co widzisz być golonym, ja widzę strzyżone:
W-końcu zgoda, nie będę przeczyć czas nie długi,
Lecz mnie równie posłuchaj, odmień twoje sługi:
Już lata pradziadkowe, miejsc swoich pilnują,
Myśli twoje, żądania, rozkazy zgaduią,
Jakaż z nich tobie łaska? wierność? przywiązanie?
W tém względzie daruj! przyjmij moje zdanie:
Niezgrabność, precz ze służby, zajmą cnót abrysy;
Nie pisarz z okulary, ni Ekonom łysy,
Komisarz, stary żołnierz, a Patron w kuntuszu,
Wybor ludzi służebnych, ma być z geniuszu.—
A geniusz, gdy z gustem, w swojej faciacie,
S takiemi maszkarami nie za-Panie-bracie.—
Zgoda! ale już na tém, niech koniec w twem zdaniu,
Zadość, i to uczynię, twemu podobaniu;

Zmień służalców, a na-dal codzienne sprzeczenia,
Już ustaną—lecz jeszcze, takie me życzenia:
Co powiem, tak niech będzie! co żądam, tak stanie!
Mój rozkaz; a w spełnieniu twoje panowanie,—
I dość łaski bogini, młodziuchnej Todosi,
Zdanie jedne na świecie, od osi, do osi;
Pomimo wasze władze, powagę, zalety,
Wy rządźcie całym światem, a wami kobiety—
Już traktat był w umowie, w tém Jegomość chory,
Umarł w pośrzód układów, pomimo doktory.—
A Jejmość, mając nadal punkta zastrzeżone,
Oddała siebie w tydzień, równemu za żonę
Posłubić; do łożnicy niechcą iść oboje,
Niech ścielą naszą pościel, tu twoje, tu moje;
Ja nie chcę tych poduszek, s kąd droga na mary,
Ja żądam, bo w tém zwyczaj, przystojny i stary;
Mąż głowa, a przysięga? nie w tym posłuszeństwo,
Ty nie znasz, ja wiem z mężem, co to jest małżeństwo.
Ja żądam, mąż niesłucha, ty sprzecznik z uporu,
Ja żądam posłuszeństwa, ja znam punkt honoru;
Jedzą cukry, sorbety, spełniając szampany,
A sprzecznych państwa młodych, los nie przekonany.—
Do świtu zrzędza, waśni, dzień wszedł na pokoje,
Małżeństwo unużone, zmęczeni oboje,
Wracają na biesiady, pośrzednictwem zgody;
Ale w wieczor, gdy, jakby z umyślnej przygody,
Żona prawi, jak srogo wyprowadzać dziatki,
Nie do ojca, lecz rózga należy do matki,—
Znowu nie zniósł mąż zdania, a nowe powody
Rozmaite, zbyt wczesne, skłóciły dowody.—
Ach! zaledwie przede-dniem, trzeciego świtania,
Dało poznać małżeństwo, czem są takich zdania?
Wzajemnie do rozwodu wtrąciła przekora,
I słusznie, bo jest pierwszą, jak zgodna pokora.—

18.

ZAROZUMIAŁY.

Prawem wielkiém, są świętej Ewangelij słowa:
Niech nie słucha! gdy mądra wielkich marzeń głowa;
Naukowe składnice, są innej sttuktury,
Nieznają, że kościołów, są prawa natury.—
Duszy! duszy rozsądek, co ma istność nadać
O rozsądku, o prawach, to nie mędrkom gadać,
Mądrość walozy z rozsądkiem, naukową bronią,
Rozsądek, w zdaniu z duszą, mędrki wszystko gonią.—
Połowicą wszystkiego, choć zwą ich pół-główki,
Ale? ci, to umieją? stawiać samołówki?
Praca, mozoł, staranie, niechaj duszę żywią!
A pół-główki, do pracy, choć się poleniwią,
Żyźniejsza plony z łowów, niż pod sierzpem kopy,
Władzce świata pół-główki, a rozsądne chłopy.—
Nie różnią się od zwierząt, rozumem i mową,
Jedną Boską, a druga świata są połową;
Ciałem, rozum, żądania ludzkie nasycają;
Duszę jawnie z rozsądkiem, Boga odradzają;
Nieubliża to światu, w swej nieskończonności
Odrod jeden bezzgonny, w boskiej wszechmocności—
Gdzie ma rozum bez duszy w tym w życiu pobycie
Dla Sekretu ze świata, znika zawsze skrycie,
A rozsądnych, błąka się jedna drugich wzorem,
W życiu zwierze, wół s pługa po śmierci upiorem,
Cięży szafy mozgownie, burzy w zapał ludzi
Przywitnó przyjścia słońca, z miękkich puchów budzi,
A twór! prawie nad-ludzki, wszech-władne pół-głowy,
Mają w życiu roszkoszny, raj miękki puchowy.—
Tworzą płody, co mogą jeść, biegać i gadać,
A rozsądni, są w długu duch rozsądek nadać.—

Czując, duszę swej duszy, pod jestestwem cnoty,
Krzywdą mędrków, ich mieniąc bałwan choć kloc złoty.
Walczy rozum z rozsądkiem, bronią naukową,
Drogo płaci pan rozum, s przepełnioną głową,
Mędrkom, sprzyja fizyczność, dając w przemoc blizny,
A rozsądek pracuje, do późnej siwizny—
Mędrków zdania przemocne, mają punkt uporu,
Co sobie postanowi, w tem już punkt honoru.—
Prędko, śmiało, wymównie, s pogardą ucinkiem,
Dla każdego, żeś głupi, wystrzał ten przyimkiem,
Nie-raz się to dostaje, szczęśliwym udziałem,
Być chociaż przy starości, mądrym sowizdrzałem,
Być zbiorem nauk wielu, Encyklopedycznie,
Lub śpiewać, w pieniach światu, pochlebstwa muzycz-
Choć tacy pierwszość mają, krasą swej wymowy, (nie.—
Jak z wątłej pajęczyny, bez wątku osnowy,
Że nikt nad nich, i każdy sięga wyższej belki,
Wszak za to, Alexander zwany; że był wielki;
A Solon miany bogiem, za prawne ustawy;
Mądry śmiało niech gani, a prawem zabawy
Przemoc, wszystko pokona, bądź rozsądku wrogiem,
Szukaj prawa, jak Solon! to cię nazwą bogiem;
Nie z bogiem teraz sprawa, mozg się nie wyniszcza,
Wiek złoty wrócił na świat, bóstwem są bożyszcza;
Już mocniej ich posadom, ołtarz zbudowany,
Nie łatwo odtąd będzie poniszczyć bałwany.—
O jakaż chęć nad-ludzka, jakaż myśli błoga!
Chcieć dotknąć wyobraźnią, czem jestestwo Boga,—
Otoż przykład a jaki? co rozsądek plecie—
Czytajcie! s cierpliwością, a czem jest, ujrzecie—
Miłość, żywot nadając, ma swe przeznaczenie,
Odrod związku ogniwów, trzyma pokolenie;
Ciało, ciała utwarza, jak po zimie trawa,
Z życia życie, w istnieniu natury ustawa;

Tak Twórcy nieśmiertelność, duszę nieśmiertelną,
Czastką Boskiej istoty, dla człeka udzielną
Nadaje, i w ogniwo swej nieśmiertelności
Przyjmuje z zgonem człeka, do bóstwa istności,
Wyjęte z Herkulanem, rzeźby Fidijasza,
Obeliski Egiptskie — a czem postać nasza?
W tem wieku, co go mienim niby oświeconym,
Ja nie wiem! czy w odrodzie wiek nie jest uczonym?
Czyż siedem cudów świata? cudem mianowano?
Rozsądek, nie był cudem, gdy ich budowano,
Gust, świadek oświecenia, a wytrworne sztuki
Okazują, czem były przedwieczne nauki.—
Żałądź, dęby odradza, równie przez nasiona
Natura stwarza kwiaty, buki i jasiona;
W czas pobytu nastania, wzrasta znikłość w świecie,
Równe sobie gdy stają u kresu na mecie.—
Czy twor znany minutnik, co w czasie minuty,
Zrodzon zniknął, i z życia, ze skonem wyzuty.—
Czy człowiek? po stu leciech, wraca grzebać piasek?
Grając rolę w swem życiu, od tak wielu masek,
Ciało, postać, w swych dzieciach, s kolei odradza,
Znika pieniek bezrodny i ziemię zapładza.—
Nam, choć myśleć nie można, i wcale nie godzi,
Czas trawi świat na nicość, a Twórca odrodzi.—
Tu! dotknąć można duszy; przy mecie odrodu,
Jest wyższą, z Najwyższego istnienia powodu
Ma powrót, na odrodnej bytu człeka mecie,
Ale kogoż ożywi już na innym świecie?
Ta zasłona od Boga, najpierwszą ustawą,
Przemocna Tworcy Pana, każe słuchać prawo.—
Gość taki dożywotni, co nas wzniosł nad źwierza,
Jawne takie uczynił, z rozsądkiem przymierza,
Kiedy przyjdzie rozstać się, chcąc-niechcąc z ochotą
W przechod wieczny, zasilmyż duszę naszą cnotą;

A ktoby chybił, prawom danym, s przyrodzenia,
Chociażby zwiodł współ-braci i uszedł sądzenia;
Stróż i Anioł od Boga, mieć w opiecie duszy,
Trzyma w człeku sumnienie, w obronę katuszy;
A jeśli zbrodnia dotknie duszę, udział Boski,
Choć zbrodniarz w pozor szczęsny, nie wyjawia troski;
Nie ujdą ukarania, takie przewinienia,
Zły los dotknie zbrodniarza, w zgubę pokolenia.—
Tak rozsądek spewniony, proste wiedzie życie,
Na-co, mędrzec uczony, powie: wy nie wiecie!
Gdy księga przeznaczenia odradza w godzinie,
A roskosz, w jaki pobyt człek żyjąc przeminie,
Pogrozi rozsądkowi, pogardzi morały,
Sam gorejąc jak Fenix, spali foliały.—
Alić czasem nieszczęście, cnot będąc mistrzyni,
S pół-główków rozsądnemi nie jednych uczyni.—
Bowiem błędy cielesne cierpieć każą w życiu,
Lecz kto Boską cześć dotknął jawnie, lub w ukryciu!
Dotknął duszy obrazu, zdradą lub s podłości,
Czuje zgryzot sumnienia z Boskiej Wszechmocności;
A taka dotykalna, w szczęściu ludzkim droga,
Przybliża myśl człowieka, że dusza część Boga;
Że dnie prawdy, rozróżnią rozsądku z mądrością,
A przyjaźni szlachetnej z zapędną miłością.—
Rozsądek z duszą człeka, z nabyciem nauki,
Miłość, żywot ojczyzny; a zaś s płochej sztuki,
Zrywa nawet przyjazne, szczęść ludzkich sojusze;
Bo jest miłość czem ciała, a przyjaźń, czem dusze,
A gdzie miłość, zapędna, z młodzianem uboczy,
Gazem świeci naprózno, zawiązując oczy;
Pędzi różność z zapałów, nie wstrzymana w biegu,
Nie ma w szczęściu rospaczy, ni granic, ni brzegu.—
W Olimp s świata dla Bogów, nie jeden przemienia,
Kogo płoche dotknęły, miłości promienia;

Traci życie, majątek, byt swój bez bojaźni,
Gdy nie dozna ratunku, z rozsądnej przyjaźni;
Lecz gdzie miłość i przyjaźń, rozsądek panuje;
Czem jest szczęście, a czem Bóg w swej mocy, pojmuje
Nie w jednym, pewnie świecie, promień światła czysty,
Panuje władzy Twórcy, przez czas wiekuisty.—
A jeśli cząstka, jego moc z-obraża duszy,
Kogoż dotknąć wielkością, serce nie poruszy?
Że jest władza, nad wszystkie, w człowieku u dzielna,
Bo jest Twórcy jestestwem, dusza nieśmiertelna.—
Stawią, mnogie bożnice, kościoły w ofiarze,
Swiat kościoł, a bożnice są równe ołtarze.—
W tym mędrków mało winię, by nie stracić mienia,
Każdy swego uporu dla Boga nie zmienia;
Byle zmianynie czynić, jak było, niech będzie,
Bo strach wielkie ma oczy, nie stracić w brebędzie;
Lecz, jak w tem jest gust zysków, związek nie jest z du-
W wyznaniu Boga, jedni, pojednać się muszą.— (szą
Glob świata wielki człeku, a cząstką dla Boga,
Nie uczuć, wielkość Tworcy, a jak myśl błoga!
Tama kresu i myśli, śmierć i czysta wiara.—
Przezysk s cnoty i pracy, a za zbrodnie kara,
S poznaniem Boga, duszy; czcijcie! ludzie prawa!
Wolą Boga w naturze, dla wszystkich ustawa.—
O próżna myśl poety! cztery części świata,
Żeby jeden do walki wyzywał sarmata.—
Przyprawcie! satyryczne jemu długie uszy,
Niech echo! zdaniem mędrków dotyka się duszy.—
A sądem obojętnem, mnogich światów bycie,
I różne szczęście, ludziom zakreśla w pożycie.—
O! wy bożki! łbów twardych Arystotelesy!
Niechaj mędrki ołtarzom, wskazują zakresy!
Ich pierwszość rządzić teraz światem, i natura,
Chcę ich wielbić; lecz prawda wydarła mi pióro.—

NIESPOKOJCZYCKI.

Kopę latek minęło, dość niespkojnemu
I z rzeczy, i z nazwiska, Niespokojczyckiemu;
Pomimo władz fizycznych, w stó-letniej budowie,
Miał on siły nad-ludzkie, nieskażone zdrowie;
Jeden nałog udręczał, by nie żyć jak trzeba,
W spokojności, on nie zjadł i kawałek chleba.—
Zazdrość z własną miłością, pobyt życia zmniejszy,
Gdy od kogo kto, lub on, nad kogo lepszé/szy.—
Był on dosyć rozumny, literat, uczony.
Wywyższony s talentów, w nudocie zniżony,
Myslał ciagiem, by wykryć, co nam w życiu szkodzi;
Poznał, że zbyt zapóźno, do ludzi przychodzi—
Co to z wieków żartuje, z życia ludzkich prządek,
Co rozumem ma władać, Imci-Pan rozsądek?—
A stąd! Niespokojczyckich, tak wielka rodzina,
Że roksądku przybycia, zbyt późna godzina.—
Darujcie! Filozofy w nieśmiertelnej sławie!
Wy! wszyscy Autorowie z rozumem w rozprawie!
I pisarze romansów, w myślach niebotycznych,
S cudownym, pęzlem prawdy, i w rymach prześlicznych;
Więcej, zdrowia trujecie, jak głupstwa w moc flaszki,
Wyśpiewując, lud wabi, dość, przez głupie fraszki. —
O głupstwo! skarbie drogi! dla zdrowia nauki,
O gdyby nie z was pomoc! któżby dożył wnuki?
O głupstwo! wesołości podstawo! w jej życiu,
Tak potrzebne pod starość, jak trune w nabyciu—
Szkodzisz, w latach zbyt młodych, dość o tyle zbytkiem,
Ile w wieku podeszłym, tyś pierwszym pożytkiem,

Wszystko prawem natury, w przedłużeniu wieku,
Ludziom dane—a głupstwo dość potrzebne w człeku.—
Cóż? dziatkom, jest pierwszego? jak lube igraszki?
Cóż? srzednich, więcej bawi? nad roskoszne fraszki?
O cóż rozum wecuje mędrzec, pisząc zdania?
By zwojować w czém głupstwo, w tém mądrych żąda-
A ja ganić nie zdołam, chęć głupstwa nabycia, (nia.—
To jedno, co przedłuża, kres ludzkiego życia;
To zabija! co ludzki zmysł w nudocie trawi;
A to życie przedłuża, co śmieszy i bawi.—
Od użycia, to wszystko, jest dobrym w pożytku,
A jak rozum, tak głupstwo złe, gdy nadto w zbytku.—
Używajcie! staruszki! przy mozołach pracy,
Jako uczy, Kanafarz Klasztorny, Pankracy;
Obok trudów, mozołów, nauk i pacierzy,
Niezaszkodzi s papieru, wystrzygać żołnierzy.—
Cieszyć się biesiadkami, tanczykiem, piosneczką,
Niechaj draznią staruszka, chłopaczek z dzieweczką.—
Niech letnia Podczaszyna! szepcząc Koroneczkę,
Uśmiecha się, gdy młody mąż ściska żoneczkę,
Są smarkacze! i błazny, chęć ich czcić nie roszczę,
Lecz, choć wstyd jest w tém wielki, żem stary, zazdro-
Oddałbym im fortunę, nauki, talenta, (szczę;
A sobie zostawiwszy rozsądek, dziewczęta;
Ze służby, do pałaców, doszedłbym bogaty,
Umiał-bym wieku użyć, s talentów intraty;—
A nad wszystko! wesołosć, cnotę i dostatek,
Używając, jak trzeba, żyłbym do stu latek.—
Tak to Niespokojczycki, dom porzucił, grunta,
Niechcąc kupić, dla zdrowia, głupstwa ni pół-funta.—

Smiał się z głupiéj Satyry, zły w spazmach dziwacznie;
Niechże! kto się obudzi, kto tak jak on, zaśnie.—
Więc nikt temu nie sprzeczy, że to prawda szczéra,
Że lepszéjszą, nad inne, ta z głupstwem Satyra.—

Powieści

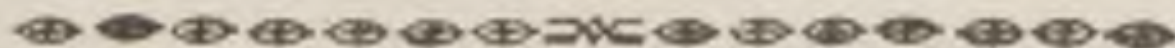
SATYRYCZNE.

1.

DO CZYTELNIKA

Gdy niewinna dziecinność, w szukaniu zabawy,
Rozwlekłej, pedantycznej, nie lubi rozprawy;
Jak tysiąc i jedna Nocy, przez gusta rozliczne,
Com napisał, powieści pójdą Satyryczne.—
Szczęśliwy! kto zatrzymał dziecinności władze,
Kto jej nie ma choć cząstkę, dostać s pisma radzę —
Nowość, kogoż nie bawi? wieści, choć brukowe?
Gdy prace, myśl ściemiężą, codzień naukowe?
O cóżby i rozsądku? z-ostrzyć broń na mnóstwo,
Błędów, zdania mylnego, jeśli nie o głupstwo?
Zerwij włosy na głowie, po-zgryzaj pazury!
Skryj się w lasy, jaskinie, choć w klasztorne mury;
Jeśli nudów nie przerwą, dziecinności chwile,
Czyż możesz życia twego, przeżyć czasy mile?
Tysiączne, gdy opuszczasz, rozrywek pieszczoty,
W czem-że roskosz uczujesz, rozsądku i cnoty?
Przemiany i w zabawach są myślom podniety,
Swawola, choć dziecinna, ma swoje zalety.—
Czyż nurek, po głębiniach, w mądrości odmętach,
Zycie, może dać pismom, w ciągłych sentymentach?

Wybor gustu s Parnasów, w piękności rozliczny,
Niczém, kiedy bez rzeczy i gust romantyczny.—
Tynk na twarzach wytworny, dany z dzielnej ręki
Draźni, zwodzi; lecz rzeczą przyrodzone wdzięki.—
Wojna mędrców dozgonna, do odporu woła,
Myśl i pusta, częstokroć im oprzeć się zdoła;
Pod wystrzały pedantow, i matematyczne,
Wydaję, te powieści, w wojnę satyryczną,
A nim sławę Autora, powieści pozbawią,
Niech dobrych czytelników, jak mogą, zabawią.



I.

BRZOZA i SOSNA.

W wiosennej porze,
Sosna na borze,
Hardo patrzała,
Że tam wzrastała
Pod jej ramiona,
Brzozka zielona,—
Wiatrami wzdęta,
Szumi nie zgięta.—
Gdy brzoza blisko,
Kłania się nisko;
Sosna spróchniała,
Choć ledwie stała,
Żołny, dzięcioły,
Zewszad ją kłóły;
W oddal, s pogardą,
Patrzała hardo;
Że drzewo z bliska
Nie ma siedliska.—
Wtem wicher s chmury,
Wypadłszy z góry,
Brozę ocalił,
Sosnę obalił.—

I cóż wielkiego, ta Pani zrobiła?
Pień skłóty w druzgi, a młodzież pobiła,
Znikła bez rodu, przyjaciół i dzieci,
Zaledwie w nocy próchno z niej się świeci.—
Wnet brzoza w-koło,
Patrząc wesoło,
Widzi tysiące
Drzewa wschodzące.—
Tak! wichro-łomy,
Gdy walą domy,
Rod pomyślniejszy,
Pożyteczniejszy;
Z drobnych Waszmości
Od Wielmożności.—
Każdy to przyzna,
Szczęsna ojczyzna;
Gdzie mierne Pany,
Składają stany,
A równe straty,
Czynią magnaty;
Wznieść się nie dają,
Sami wzrastają; —
Lecz Szlachcic mierny,
Tronowi wierny,
I kraj ocali,
Powieść pochwali,—
A dumne Pany
W ton rozgniewany,
Za takie baje,
Nie jeden złaje —
Alić zaprawdę, mówiąc między nami,
Milsza nad sosnę, brzezina s krzewami.—

2.

KASZOJEDY.

Mieszkał Pan s Panią, we wsi Połówce,
Seweryn s Franią, w wielkiej Rastówce,
A te stadło w miłości tak usypiające,
Nie widzieli jak wschodzi, i zachodzi słońce.—
Co za wiara Małżeńska! Czeladź, stare graty,
Jejmość co-dzień w negliżu, Jegomość czubaty;
Nie leniwi do pracy, z łóżka pójść do stołu,
Dość nawykli do trudów, i w pismach mozołu,
List napisać zdało się; więc sprzeczka nie długa,
Kto ma podać kałamarz? — nim przyniosła sługa;
Nim przyniosła, już panstwu wdział Morfeusz mroki,
A myśl w lubem uśpieniu, zwiedzała obłoki.—
Co za natręt! posłaniec przeklęty Merkury,
Warto zedrzeć takiemu, najmniej cztery skury.—
Stuknął drzwiami, i spytał— a czy list oddacie?—
Sen odbiegł, łzą na oczach, po spoczynku stracie.—
Wziął, Seweryn obu-rącz pióro; w tem gdy z muchą
Walkę sprawił, i pióro założył za ucho.—
Zamyślił się, gdzie pióro? Frania list zaczęła
Już dyktować, mąż drzemał, i żona usnęła;
Czeka papier, posłaniec, kałamarz i pióro,
Znikł dzień, a, i noc ciemna znów padła na bióro.—
Wnoszą świecę zbyt nagle, a blask wcale zmienny,
Blask, rażący sen luby, ognisty, nie dzienny:
Ocknęło się małżeństwo, w objęciu schwytani,
W czułem serca uścisku, pióro w dłoń urani;
Sprzeczka, kłótnia, aż wkońcu pióra znalezienie,
Nagrodziło, długiego czasu zmarudzenie,
A co słowo, to komma, co wiersz, to spoczynek,
To lube pomówienie, całus w upominek;

Zaledwie o północy, wlazł list do koperty.—
O jak długie! z niem były wkońcu perewerty,
Jaką pieczęć? i jak dać adress w dyalekcie?
A tak dając cierpienia wysłanemu lekcie,
Adress świtu doczekał, pokąd państwo wstali,
W drugiej dobie, pod wieczor, gdy świecę podali,
Do Anetki list poszedł, a przez skromne cienie,
Wyjawili nieskrycie, w pracy unużenie —
Zaraz stanął dwór cały, wezwany do rady,
Różne poszły projekta, i różne układy,
Czem-by Państwo posilić? wspólnie obwołano,
Kaszę sypką s śmietańką, co prędzej podano.—
Pęka garnek, przygary, śmietanka, kożuszek,
Wynoszą na śmietnisko, stłuczony garnuszek,
Po czem spocząć polegli, z nieszczęścia i biedy,
Franusia s Sewerynkiem lube Kaszojedy.—

3.

UCZTA NA SWADZBIE.

Mieszkał w blizkiém sąsiedztwie Pan Sędzia z Rotmi-
(strzem,
Gościnności i zbiorów, każdy z nich był mistrzem,
Miał pieniądze Pan Rotmistrz, żonę nie dziwaczkę,
Córkę piekną, bogatą, tylko jedynaczkę.—
Żyli sobie związkowie, dzień piekny, czy mglisty,
Odwiedziny co-dzienne, lecz tylko przez listy.—
Wkońcu Sędzia, po czasie, panowie zuważcie!
Z re-wizytą przyjechał, ale w lat piętnaście;
Lecz przyczyna, że stał się w tej zwłóce przypadek,
Brod długi wieś rozdzielał, a nie było kładek.—
Stłóczył trawę kolasą, ale gdzie? pod gank em?
yjechał do dziewicy w swatowstwo s kochankiem;

Chłopiec łysy był nie-co, uroda nie wzrosła,
Ale głowa rozumna, ministra lub posła;
Syn bogacza, rostropny, wymówny, cnotliwy,
Dotad nie był, jak tylko zupełnie szczęśliwy.—
Traktamenta co moment nowe podawano,
S poranku do wieczora, o posag, o wiano.—
Furman, lokaj ssą łapy z głodu, jak niedźwiedzie,
Bo u Panów Rotmistrzów z rana po obiedzie.—
Oświadczenia nie skape, prawie do sytości,
Ale Sędzic, pan Sędzia, od głodu, aż w mgłości. —
Grzech tam nie był. a Sędzic w uczuciach zwalczony,
Nie z miłości, lecz z głodu, skonałby bez żony.—
Wtem Rotmistrz wpada w humor, łaje skrzętne zbiory,
A co nam bez użycia, chociaż z złotem wory. —
Więc wypijmy Sędzicu, mój Sędzio — kochanku
Daj nam żono po szklance mocnego rumianku.—
Szklanek w domu nie było, nim s karczem podali,
Napili się, pod wieczor goście wyjechali. —
Ale za to posagu wziął Sędzic nie więcej,
Jak z-hładysz, wprost gliniany, trzy-kroć-sto tysięcy.

4.

WIELOŽERCA.

(*s Francuzkiego.*)

Wielożerca na wieczerzę,
Zjeść jesiotra, przedsiębierze,
Wchodząc s kucharzem w umowę,
By zostawił tylko głowę.—

Jadł nad sytość, pękł! w tem słudzy,
Płaczą Pana — a zaś drudzy
Rozkaz pisać przystępują,
Chęć o tatnia dopytują. —

»Przyjaciele! rzekł żarłoczny,
»Gdy kres życia nieodwłóczny,
»Oto rozkazy gotowe.
Dajcie zjeść jesiotra głowę. —

5.

TO MOJE, TO MOJE.

Blisko miasta, nad rzeką; a gdzie, i nad jaką?
Choć mniejsza wszelako
Staruszek pielgrzym, wróżbit zamieszkał nad wodą
Z niezmierną brodą.

W tonie wieszczka, okryty togą, miał powagę,
Nogi, ręce, nagie.
Więc na odgłos przybylca, jak zazwyczaj śpieszą,
Ci konno, ci pieszo,

I dość liczne gromady, zwróciły zdziwione,
W domową stronę.—
Małżeństwo zapytało: czém będziem oboje?
On wyrzekł: t o m o j e. —

Rezydentki wymówne, trafni pieczeniarze,
Juryści, lekarze,
Hardy żołnierź za blizny, co zdobył trzy grody,
Czy dójdą nadgrody?—

Kusy panią co połknął pigułek bez liku,
Niosł zdrowie w słoiku;
Z receptów kaftan, a la-kok na głowie
Spozierał surowie.—

Elegantka z muszkami, pod tynkiem młodziana,
Dość modnie przybrana,

Spytała się: czy wdziękom odpowiedne stroje?
On wyrzekł to moje. —

Z rzędu, motłoch przyskoczy, uzbrojony w pałki,
S karczem od gorzałki;
Lecz choć ujrzał broń trafną, rzekł: o was nie stoję,
T,o moje, to moje.

W końcu powstał, lud zdziwił tę zgraję i nas,
Podniosł kosę, w tem zniknął; a kto on był? Czas.—

6.

PSZCZOŁY.

Między drzewami,
Ule s pszczołami
Blisko przy wodzie,
Stały w ogrodzie.

Nie wiem przyczyny,
Z jakiej festyny,
Bal niespodziany,
W jednym wydany. —

Ale nietylko s pszczolnego rodu,
Leciały muchy, chętne do miodu,
Tam tłuste bąki — subtelne osy,
Nadęte czmiele s krótkiemi nosy,
Zjadłe komary, co krwią ludzką żyją,
Nawet motyle, co czcze rosy piją. —

Z obcego ula, pracowita pszczoła.
Będąc wezwaną, bawiła wesoła,
Alić ta zgraja, wspólnie z domowniki
Pszczołę przybyłą, gryzły przez żarciki.

Że choć przyjaźna, i dość była czczoną,
Smętną łaziła, będąc zabuczoną,
A jak zazwyczaj myśląc, że to kłótnie,
Połączyły się z owadami trutnie.

Alić wiadomo,
Jak pokryjomo,
Pszczoł monarchini
Porządek czyni. —

Wraz w obyczaje,
Wprowadza zgraje,
Wnet przeprosiny,
Ustały drwiny.

I gdy niechcący, któren owad utnie,
Sadzają niżej, między proste trutnie;
A tym przykładem, niech uczą nas pszczoły,
Jak się zabawiać mają przyjacioły —

7.

PRZYMIERZE Z ADWOKATAMI PRZY WISKU, W MINSKU.

Pozwól Muzo łaskawa! niech Poeta s Pińska,
Głosem prawdy zaśpiewa, Mecenasom Mińska;
A śród marzeń rozlicznych, i myśli odmętu,
Przyjm uczczenie! Palestro od Departamentu!
Nie Trojańskie zwycięztwa, nie tknę Jlliady,
Ni wielkiej Enejdy, ani Henryady;
A gdy się do Olimpu przeniosę z rymami,
Wieki złote opiszę, między jurystami.
Sława dla was Likurgi, i wielkie Solony!
Tu świetny Areopag. w Mińsku założony;

Kiedy w gronie Pałestry, Statutu kraina,
Gdzie wieki sa latami, sekundą godzina;
Gdzie losy obcych ludów w świata Alternacie,
Ta zapewnia nadzieją, to grozi zatracie,
Lityganci niepewni, trwożą się i pocą,
Gdy obrońce pracują, pośrzód dnia i nocą;
A któremu zwyciężcy, los wygranej błyska,
Ten weselszy, na większą cenę grywa w Wiska.
Tu dopiero na placu, prawniczego boju,
Mimo wielkie zwycięstwa, nieznać udów znoju,
Mars, by poszedł do szkoły, dla nabrania miny,
Jak postać wojowników, zmienna co godziny.
Tu! mówny Demostenes z zapałem pogardy,
Na fałsze dokumentów, jak lew w zemście hardy,
Już brał się, do wnętrzności, papierów fałszarzy,
Srogość w oczach; a ogień palił się na twarzy,
Pomawiał wiary zdrajców, i onych narody;
Zamilkł: wkońcu rzecz oddał stronom do ugody.—
Tu! z miną obojętna, uśmiech mimowolny,
Okazuje na drugim, w czem, do czego zdolny;
Choć od strony przeciwnej, wziął pocisk nie lada,
Choć kolor dała wykryć, twarzyczka zbyt blada,
Wsparty łokciem, niechętnie urazy przyjmuje,
Gdy go strona przeciwna, obelgą traktuje;
I w tem proba nie lada, umysłu na jawie,
Wyjść w bez-zmiennej postaci, jak przyszedł po sprawie.
Tu! przenikły Cycero, w zgłębieniu w osnowie
Z produktami za nadrą, mając Statut w głowie,
Polszczyzną nie zepsutą, Słowi nów wymowy,
S piórem, silniej pałasza do zwycięztw gotowy,
I w dowodach zuchwały, i w ton Adwokata,
Cnotę w sercu, czci zwyczaj i prejudykata,
Słucha dane zaczepki, splunie, oko zmruży,
I w rosprawie nie zlękły, jak bohater służy.

Tu! zwinny rycerz ! ważny, nie s ciała, lecz z męstwa,
Obojętnie spogląda na wszystkie zwycięstwa,
Heroglify na drobnym papierze gdy kryśli,
Zbiera w szczupły protokół, wielkich działań myśli;
Mówi tonem szlachetnym, i z miną sęsata,
Czy to strona uboga, czy strona bogata,
Nieopuści dowodu, jasno rzecz tłómaczy,
Podobieństwo, jest prawdą, choć w rzeczy inaczej,
Ale s taką udatną minką, fałsze wspiera,
Ze prawda dla nie prawdy, wolne drzwi otwiera.—
Tu ! i s ciała, i z duszy, nie drobnego wzrostu,
Tłómaczy rzecz zawiłą, jaśnie, choć po prostu,
Bez sukienek wykwintnych, rzecz prowadzi w scenę,
Jednę tylko nie cierpi Muzę Melpomenę.—
Tu bohater ! co zda się, śpiewa rzeczy ważne,
Ma zdanie zgłębiające, i postać poważne,
Zna swą sztukę w pilności, ma chwałę jedynę,
Oburzony, zbyt często, zagładza czuprynę.—
Tu ! i inni do boju, na prawa gonitwy,
Dokumenta spleśniałe, mają całej Litwy,
A choć trudno w nich poznać ludzką jaką wadę,
Przyznam cnotę powszechną, że niecierpią zdradę.—
Drżą na podłość, i na te, ustronne fagasy,
Co polują zdradliwie, przybyłe bekasy. —
Ale grono zaszczytne — Któż wychwalić zdoła?
Czy w ustronnych potyczkach, czy w przyjściu do-koła,
Gdzie swe Temis z ufnością zawiesiła szale,
Gdzie przewodnik dostojny, s postaci wspaniale,
Powszechnie, umiał zyskać serce i honory,
Swiadkiem jawnem, w tej chlubie, już czwarte wybory.
Doświadczony zasługą, w zdaniu nie zachwiany,
Nie ugięty podstępem, s prawem obeznany,
Zdanie daje; — a łącząc kolegów bez zwłoki,
Godne Temis świątyni, stanowią wyroki.—

Tu przybytek! tu miejsce! tu wzrasta rzecz dziwna;
W miejscu mogił, s pokoju gałązka oliwna.
Tak, gdzie góry kaukazu, tam gdzie Fazys płynie,
Gdzie złożony szkalopit, gdzieś zginał Jlinie!
Kiedyście! Amazonki opuścili biedne,
Mając, za cel do szczęścia, bohaterstwo jedne;
Zaniechając świat cały, dzierżąc oręż w dłoni,
Że czas w biegu, choć rączy, was w sławie nie zgoni.—
Tak przy górze Trojeckiej, tu gdzie Swisłocz płynie,
Jak nowych Amazonów, bohaterstwo słynie;
Tu się karcą występki, zbrodnie i kradzieże,
Tu Statut broń ognista, armatą są wieże,
Konstytucye szablą; a prejudykaty,
Pistolety nabite; wójsko, Adwokaty;
Nieprzyjaciel, wierzyciel i posiadacz ziemi. —
Ale co się to stało? piekieł mocarz boski,
Co go zowią Poeci i baby, Twardowski.—
Kiedym zawarł przymierze, będąc szczęścia z bliska,
Po traktacie zrobionym, usiadłem grać w Wiska. —
Jedność, cichość, i zgoda, wszyscy hasło dali:
Co i trwało, dopóki karty nie rozdali,
Zamyślony Poeta, jak dał pod Waleta,
Znikło w moment, pokoju hasło i zaleta;
Wszczął się ogień niezgody, między strony trzema,
Niechcący Demostenes, gdy dostał grand szlema;
A nie zwykły, być w niczem w życiu nie szczęsliwy,
Wstrząsł, posadą stolika, jak Eol burzliwy,
Wmięszały się dwie strony, s tryumfem wygranej,
A Poeta narzekał, na raz zle zadany,
Kwartet krzyku, nieswornyj, i zapał gorący,
Zaledwo czas uśmierzył, czas wszystko kończący.—
Czas przymierze ponowić, czas z bohaterami
Zawrzeć traktat wieczysty, pokoju, wierszami;
Niechaj przyjaźń upewni, co zerwał trefunek,
Przez wiek; zgody pokoju, wzajemny szacunek,

8

PAN PYZA.

W towarzystwie zebranem, bawił Podkomorzy,
A jak dumny Pan Pyza, sen go wszędzie morzy:
Z ogrodu wzdęty pęcherz, ozdobny sukienką,
Wrzucony od panicza, wleciał przez okienka.
Trafia w nosek zadarty Pan Pyza obudzi,
Nad-ludzkiego bożyszcza, co gwar ludzki nudzi.
Raz uczuł niespodziany, myślą walczy z losem,
Gdyż nie miał, ktoby pośmiał równać z górnym nosem.—
Spyta się hardym tonem: gdzie śmiałek zawzięty?
Chybić mojej wielkości? wiatrem pęcherz wzdęty,
Chwalą, że w nos zadarty s przypadku nie chybił;
Winszują: bo-by pewnie senne oczy wybił. —
Radzą: aby Pan Pyza zemsty nie wywierał,
W gronie ludzi społecznych, nosa nie zadzierał.
Duma, ma cel niepewny, jak pocisk pęcherza,
W spokorzenie wyniosłych, zawsze traf wymierza.—
Tak! Panie Podkomorzy! nie bądź hardy losem,
Nos nie noś po nad-światem, bądź ostróżny z nosem.

9.

DYETA BOGACZA.

Pewien zbieracz grosz co dzień; zestarzał bogaty,
Poniewolnie, już same szły w skrzynię dukaty.
Oswojony ze złotem, gdy mu część skradziono;
Wyznał prawdę potrzebną, sekretnie, przed żoną. —
»Że miałem zbiory, dziś dopiero czuję,
»Któren z bogaczów dla siebie żałuje?
»Jest nieużytym; odziany paklakiem,
»Czem-że się różni z najlichszym żebrakiem.?«

Powiększył łyżki, zakupił serwisy;
Lecz waser-zupkę, nie wypędził z misy.—
Farfurki sto-kroć, gościom odmieniano,
Alić półmiski, w zmianę nie widziano,
Wina strumieni, s pod korków nie sączył.
Z zbytniej dyety, bogacz życie skończył.—

10.

NA OBMOWY.

Psy, kundle i brytany, jeden przedmiot mają,
Że kpy, błazny zające, na nich nie szczekają,
A na małpę choć starą, co z-obraża człeka,
Lada psisko jak może, śmiałym głosem szczeka.
Lecz na rysia, niedźwiedzia, co ich drą i biją,
S po-za płotu szczekając, wściekle tylko wyją.
Nie być małpą, niedźwiedziem, kto grać umie lisa,
Oszczekania niesłyszy zjadłego kundysa.
Szczęście, mądrych, cnotliwych, głuszą psie szczekania,
A zaś łotrów, łajdaków, żywią obmawiania,
Jedna małpa spokojna, na źwierząt intrygi,
Żyje w cieniu drzew słodkich, błaznom dając figi.
Więc każdy, kiedy prawdę, w całej mocy czuje,
Tę powieść z bytem ludzi, pewnie zastosuje.

11.

SAMOTNOSĆ.

Na baliku sproszonym, samotnik wezwany,
Z okiem dumnej pogardy, czy trzezwy, czy pjany:
Karcąc młodzież zbliżoną, wesołe zabawy,
Wzrok odwracał; a myśli, wiódł w mądre rosprawy.

Lecz sto djabłów, zje mądrość, niechaj piekła wzruszy!
Serca młodych do młodych, lgną dusze do duszy.
Za czerwonym kołnierzem, tuż giwer z mundurkiem,
A za niemi tyftyki, gredenaple sznurkiem,
Wstęgi, ostrogi; z haftem czynowniki;
W tańcu s szkoły niedorośl, hoże paniczyki.
Cisną, rączki w pokrowcach, oczki iskry krzeszą,
Co gdy widział samotnik; spyta: dokąd śpieszą?
Wziął odpowiedź: »żyć wspólnie, przez prawa miłości«.
—Kiep świat, i wy na nim« — lecz to rzekł w zazdrości
Mądrością Astronoma! cóż się zrówna lodze
S planetami roskoszniej, w samotność odchodzę. —
Lecz ta powieść, ma rzecz swą, choć jest nieco pusta,
Różne różnym zabawy, różne w różnych gusta.

12.

LAMENTACYA TANOWSKIEGO.

Nie narzekam, lecz płaczę, znękany Tanowski,
Nie z niebios karę czuję; lecz s piekłów Twardowski;
Czarami złośliwemi, Kasiunię cnotliwą
Nawiedził swym zaklęciem; a pogardą mściwą;
Za cnotę jej bez skazy, aż do późnych latek,
Na zmartwienie Joziónia, zostawia bez dziatek.
Bez dysputy,
Wiek popsuty,
Te straszydła,
Ni kropidła.
Ani dzwony,
Ni pokłony
Nie zwyciężą,
Zbyt ciemiężą.
Nie mam, na nic narzekać, żadne moje winy;
Z umowy i po ślubie, nie tknąłem dziewczyny;

Odwiedzałem zaklęte, i miejsca cudowne;
Szanowałem starszyznę świecką i duchownę.
A śpiesząc w przeznaczony dzień, zerwania róży;
Otoż djabeł przeklęty, tak mi się przysłuży !
Spieszyłem zapalczywie, na polewkę winną,
Wstół łoża Małżeńskiego, z żoneczką niewinną,
A czując, nie zrównane, pragnienia i głody,
S Kasiunią przejeżdżając, djabeł skruszył lody;
Lecz cnota, jak oliwa i w wodzie nie tonie,
Żonęm wyrwał zmoczoną, potonęły konie.
Przybyłem do miasta,
Przeziębłą niewiasta,
Tuląc się, gdy grzeję,
W skutku nadzieję,
Lecz, gdzie jesteś! nadziejo! szukamy wzajemnie
Cieszemy się w roskoszach, w lubościach przyjemnie;
Lecz władza Lucypera, i djabelskie siły,
Potęgę lubych uczuć, bez skutku zwalczyły.
Nie pomogły i posty, pogarda rozpusty,
Ni paciorki, ogórki, gromnice, odpusty, —
Cóż czynić? synka trzeba, chcąc nie chcąc s pokory,
Wszedłem z żoną po radę, po między doktory,
Wszak chęć niewinna,
Mieć z żonką syna;
Zdać się na rady;
Lecz i tu zdrady.
Wezwałem w pomoc, doktora do łóżka;
Lecz się, on zmienił i na Asmodeuszka,
Gibki, jak lipka, topole stojące,
Wzięty u kobiet, za brzozę płaczącę,
Czułość w doktorze,
Swieżość w humorze,
Wzięty do rady,
I był bez zdrady;

Dobrze czyniący,
Lancet chodzący,
Proszki, tyzanny,
Z lubczykiem wanny
Pokrzywka ostra,
S kwiatem roztropstra.
Bez Kupidyna, z doktorskiej pomocy,
Darmo spędziły, tysiąc i jedna nocy.
Bajki, całusy, ściski i uśmiechy,
Cdyż biorą na-nic, nadzieje pociechy,
Kołyski niema, téj cacki do łóżka,
Szukam doktora, czynnego staruszka.
Ale zawzięty,
Djabeł przeklęty,
W drodze s Cerbera,
Zrobił Sylera;
Tego potomka, co sławą bez zgonu,
Przeniesion z łzami, z ziemi do Syonu;
Naraził djabeł, potomka w niesławę,
Zeby z niewinnych, tę zdziałał zabawę.
Zeby mieć dziatki,
Zwiększyć wydatki,
Skreślił machinę,
Przy niej sprężynę;
W skutkach do Tansa,
Wziąć u Ewansa.—
Lecz po sekrecie
Panowie ! wiécie !
Żydka wysłano,
Przywieść kazano;
W czém nowa strefa
Z łaski Józefa.—
Żydka głowa
Rodem z Janowa.

Tam na rozbiorze,
Żydek w humorze,
Dość nadgrodzony,
I podpojony,
Co jak wybadał,
Tak opowiadał:—
Ja wyznać muszę,
Djabeł, gdy duszę,
Człowieka zdradzi,
W piekło prowadzi,
Nie tak się śpieszy,
Ani się cieszy.
Jako kiedy z Warszawy, machinę zoczyli,
Józio s Kasią, do skutku onej poskoczyli;
Lecz w miejscu syna,
Nowa spręžyna ;
Będąc ukryta,
A zle użyta;
Gdy ją zdeptała, Kasi piękna nózia,
Przez okno wyrzuciła, w samym ogniu Józia.
A s pod sufita paski zawieszone,
Za nóżki, aż pod belki, zawiesiły żonę —
Tu nie ma śmiechu, wszystkim nauka,
Jak niebespieczna, każda djabla sztuka,
Lecz cóż potomstwa chęci, zmienić zdoła ?
Kasia natychmiast , Jankiela przywoła,
O żydzie zdrajco ! wszak wziąłeś pieniądze,
A dziś za oknem marzną tkliwe żądze ,
Szyby wybite, okno wyłamane,
Szczęściem, że głową nie pokruszył ścianę.—
Żyd wyuczony ,
Na wszystkie strony ,
Wykrył przyczyny,
Dobroć spręžyny. —

Jak wieszał paski,
Do skrytej maski,
Jako z nauki,
Przez fortel sztuki,
Odrod żądany,
Miał być wydany. —
Przytém, jak z hańbą kaszeru, chazaka,
Pokusa dręcząc syna Izaaka,
Skaziła wiarę, zmrużyć oczy s trwogi,
Że zdjąłem s pasków zawieszone nogi. —
Na nowo djabeł, w złości ostateczny,
Dał radę, w skutek, dosyć niebespieczny,
Widząc w przestrachu, jawne osłabienie,
Wezwać Doktora, co ma swe znaczenie.
Władzą miłostek, cieszy wiek zgrzybiały,
Pierwszy s praktyków, wart bezzgonnej chwały.—
Po długich prożbach, choć rady użycza,
Syna omyłką, sztuką djablą Tycza,
Gdy kazał wysłać proszki na dwie strony,
I tutaj djabeł wskoczył, nie proszony.
Muszki hiszpańskie, s przyprawą jak trzeba,
Posłane starcu, co nie trawił chleba,
A Józio, dostał silną dygestywę.
Z ręki przyjaznej, lekarstwo szkodliwe—
Sekret w tem ważny, żyd sekretem władnie.
Bo o tem, mówić i zrobić nie ładnie.
Co miłość kazi, ochładza pożogi.
O ty! nadziejo! o ty! skarbie drogi,
Nie mam-że płakać? tęsknić i narzekać?
Od djabłej zdrady, napróżno uciekać.
Płaczcie Panowie! śmiać się wam nie godzi,
W biedzie Małżeńskiej, Ewans niedogodzi.
Jednak, w nadziei i serce, i głowa,
Rabina wezwać, radzi żyd z Janowa.

Doktory djabły, równe bałamuty,
Rabiny tylko, w téj sławie koguty—
Do nich więc jadę
Jeszcze na poradę.
Więc Lucyperze! kulawy Twardowski,
Da wam z Rabinem w skurę pan Tanowski.
Teraz zagadka! czy będą panięta;
Czy Lucyperki, z Rabinów żydzięta,
Ale sto razy! bij po piasku biczem,
Dawna niewinność kończy rzecz na niczém.

13.

PODEJRZLIWY.

Miał żonę podejrzliwy, jak mieć trudno komu,
Mierząc drogę publiczną, blisko jego domu,
Hoży, przytém z wąsikiem i aksalbantami,
Rozmawiał, nie wiém, w czém to z Jejmością oczkami
Zawsze w śrzodku jegomość, a przez łysą głowę
Dość mimiczną, a ciągłą, gdy czynią rozmowę;
Prowadźcie! rzekł mąż: drogę, niech plan dóm ominie,
Niedozwolę, ja stawiać Wiorstę na łysinie.

14.

WESOŁOSC.

Szukał długo wesołości, s przyrodzenia płaksa,
Po norach w osóbności, naśladując taksa,
Swój swojego i znalazł, ten milczy, ten słucha,
Drzemie jeden, gdy drugi, muchy spędza z ucha.
I zażyli tabaczki, a potem wzdychanie,
Zakończyło obydwóch, rzęsiste kichanie.—

O bodaj to wesołość! jej mało czcicieli,
Wszak-ci w lubym marzeniu, wesoło zasnęli;
Ta roskosz, ta wesołość, byt ma pożądany,
Przy nich tuczą śrzód puchow Ludzie jak kabany.
Smiejcie się! cóż mówić? na te wasze, chi, chi,
Alboż mnie nie pochwalą, za tę prawdę mnichi?

15.

RECEPTA NA DOBRY HUMOR.

Zamyślony Sensata, łeb by spadał z góry,
Podpierała go ręka, na niej, gryzł pazury;
Drugą ręką, włos czochrał, przez palce prostując;
Mimo rozum, dostatki, szczęścia niekosztując,
Wzrok przenikał, sto sążni pod ziemią i w górze,
Zdał się szukać, sam nie wie, czego-by w naturze,
Uśmiech, s forsą wesołość, gdy mu na twarz wtłoczy,
Skrzywi usta, wnet prychnie, i wraz zmieni oczy;
Pleców zgiętych ramiona dotykają brody,
Łysy, siwy, zmarszczony, z rozumu pan młody,
Bierze radę doktora, co znał prawo nadać;
Jle rozum i głupstwo, mają człekiem władać,
Zdaniom, każdym układom, co daje porządek,
Żeby, cenić wesołość, jak każe rozsądek.
Co w sukience głupiego, Wesołowskich role
Grając, miło s pożytkiem, uzacnia swawole;
A im więcej jest pustą, w swojej niewinności,
O jak! drogą obraźnią, miłej dziecinności.
Co swobodną igraszką, bawiąc się zachwyca,
S przebaczeniem, co roskosz, choć czasem przemyca,
Gdy świat teatr, a Aktor rozumny czy głupi.
Rzekł pan doktor: azatem, niech pan głupstwa kupi!
Bo sam rozum, częstokroć, gdy głupstwa nie czuje,
Z myśli nadto rozumnych, bywa że zwarjuje.— .

Nasz Sensata ocknął się, s taką prawdą ożył,
Rzekł: już czuję, że i głupstwo Bóg potrzebnie stworzył.

16.

PAN JAN.

Taki to tylko, całą gębą Pan,
Jako w Pinbosie, najszczęśliwszy Jan;
On to, bez pracy, zna, co pewny zysk,
Co-dzień w czynności, brzuch, tyłek i pysk.
Milczą dukaty, aż zabrzęknie dzwon,
Po czarnych kruków, i po białych wron;
Rozdziubią tajny, na chap, cap, łap, skład;
Tak, każdy umarł sknera, skąpiec, dziad.
Lecz, że był godny, a dziś światu nic,
Okadzą dymem, w pośrzód mnóstwa świec;
Kto chce do raju, tak swe życie kończ,
Zwłoki okropi, nie łza, płacz, lecz poncz.
Dość, jakeś przebył, życia twego stan,
Ambony wzniosą, mąż godny był Jan.

17.

KUROPATWA.

Daj, chłopcze kuropatwę! com schował w kredensie—
Rzekł chłopiec — ale Panie mech porosł na mięsie,
Zaczekaj Pan łaskawy! jeszcze tydzień, może
Na niey pióra porosną — Ach! uchowaj boże!
Utnij łeb jej co prędzej! dobijaj upiora!
Bo jak dojdzie wiadomość księdza Promotora,
To wezmie na probóstwo, i z rąk nam uciecze;
A czy ją kto ułowi, czy kucharz upiecze,
Zjeść ją muszę natychmiast przez dobry uczynek,
Ty skryj kości i powiedź wieczny odpoczynek.

18.

SZAFARZ.

Szafarz gaduła, i szafarz nie lada,
Co skąpy w datku, a najhojniej gada,
Schwytał złodzieja, i już podniosł laskę,
Rozwlokł nauki, ten się zdał na łaskę.
Wtém nagle skoczy, mimo kij przez progi,
Cóż po naukach, minęły batogi.
Jakoż, kradł złodziej w podobnej kolei,
Gadać nie karać, tém mnożyć złodziei.

19,

BRZOZA i GRUSZA.

Blisko brzozy płaczliwéj, stała wzniosła Grusza
W postaci, dość wesołéj, czy ją wiatr porusza,
Czy kwiat śnieżny okrywa, czy owoc zacięża,
Wytrwałością s pogardą, wszystko przezwycięża,
A patrząc, jak brzeziną lada wiatr poginał,
Na pomiotły; na rózki, kto nie chciał nie zrzynał, —
Liść na farby, a skurę drą z onej dziekciarze,
Pączki, nawet do wódki, skubią Aptekarze.
Wtém, zbliżył się pod drzewo, chłopiec zapłakany
Chcąc, bydź cieniem płaczliwéj brzozy przyodziany,
Odstąpiwszy pod gruszę, tak wielbić poczyna;
O ty! z drzew wszystkich piękniejsza brzezina!
Jesteś s płcią białą w ozdobie zbliżona,
Co za włosy masz długie! jak kształtne ramiona!
Masz łez potok obfity, kto cię rani wiosną,
Czemuż nie same tylko, w lasach brzozy rosną?
Chociaż w skromności, masz piękne przydatki;
Próżność to ludzka, gonić za dostatki;

Piękność, uroda, i świetne przymioty,
Złe, kędy na wspak pędzą kołowroty.
Czemu kobieta, tak każda na świecie?
Jedną a równą, nie jest Filorecie?
Czemu, przy gruszkach, wyrasta brzezina,
I dumnych gruszek ogrodnik nie ścina?
Porwie za topor, gdy rąbać zamierza,
Wyborna gruszka, po nosie uderza;
Skosztował Amant, będąc zemsty bliskim,
A podrażniony, korzyścią i zyskiem
Płochej miłości, zaniechał katusze,
Zapomniał brzozy, a wychwalał gruszę.
Tak nasza młodzież, na zepsutym świecie,
Gruszę, nie brzozę, chcą mieć w Filorecie;
Posag zbyt cenią, a niczém przymioty,
Tracą w przezysku, zysk ceniąc nad cnoty.

20.

KASSYNO i POPIELEC.

1829 *roku w Winnicy na Podolu,*

O szanowni mieszkańce! szczęsne okolicy!
O czcigodny ustroniu! skąd wszystkie przemiany,
S pobłażaniem przyjmujesz, powieści z Winnicy,
A tym skromnym przybytkiem, świetne Pitniczany. (a

Pozwólcie! o Kassynach i Popielcu nócić,
A gdy czas, nam zabawy, rospłoszył i znika
A co gorsza, że nie ma podobno powrócić,
Naśmiejmy się tym czasem, z lekkiego wierszyka.

Sypcie Palmy spalone na popioł, kapłani!
Niechaj głowy, półgłowki, i łeb najeżony,
Biorąc śmierci obraźnie, z bogobojnej dani,
Uzna człowiek swą nicość i byt zakreślony.

(a) *Zamieszkane przez JWW. Grocholskich.*

Lecz gdy przebyt, niechybny, nieomyli człeka,
A czas, łotem niespędnym, co nas cieszył, minie,
Próżno myślą wyprzedzać, by poznać co czeka,
Uniosłem się rozwagą, na przeszłej Kassynie.

Jak to, szlify, ostrogi, szarfy, opalety,
Hardo kuse zwalczyły, surduty i fraczki;
Jak to: wzrok swój i czułość, topiły kobiety,
I jak: ton swój zmieniły, swawolne dziwaczki.

Lecz! nie wszystkie uległy przemocą błyszczadła,
Depcząc prawa skromności, pozorem zwodniczym,
Przyzwoitość nie zginie, a płochość wybladła
Dla powszechnej opinij, skromnych panien niczym.

Prawie, wstyd jest powiedzieć, dwie mężatki młode,
I pięć panien Bachantki, s pogardą obmowy,
Dumnie, chciały wprowadzić, obcych krajów modę,
Gdzie jak serca, są lekkie, tak mniej baczne głowy.

Alić! jakaż zaleta! co za Olimp liczny!
Jak też drugie mężatki, ceniąc szlubne związki,
Hożych gracyj, w zebraniu, dały przykład śliczny,
Czem są wdzięki płci wolnej? a czem obowiązki.

Płaczcie! lube kobiétki, niepowrótnej straty,
Nieście świetne Rycerstwo! życie dla ojczyzny!
A dziewczęta! szanujcie wasze świeże kwiaty!
By nagrodzić, zaszczytne serc i ciała blizny.

A wy! prosty motłochu! i fraczkowa rzeszo!
Próżno zechcesz rycerskie naśladować wzory,
Niech się inni bez względu za czczą sławą śpieszą,
Wspomniawszy po Kassynach, na *Memento mori*.

21

DO KALESANTEGO

Zanic wszystkie dostatki, bogactwa, brylanty —
Zdrowie ! to skarb najdroższy Panie Kalesanty,
A przy nim moc fizyczna, pokąd jeszcze służy,
Winem, troski spędzając, żyjmy ! jak najdłużej!
Zawiłe rozwiązując, roskoszy, zagadki,
Oceńmy dróżej Bogiń, młodziuchne Agatki.
Niech z nas szydzi kupidyn, co to nie starzeje,
Niech łzy czułej miłości ! Nimfom hojne leje,
Niechaj zdradza ! i wzajem od Bogiń zwiedziony,
Ośmiela wstyd dziewiczy, podraźnia Matrony.—
Ten to! panicz, gdy s strzałką łuk na pocisk pręży,
Piekłów, nieba i ziemi, płeć piękną zwycięży,
Niechaj braku nie czyni! nietak jak my z wiekiem.—
Bóstwo Bóstwem, a człowiek, zawsze jest człowiekiem.
On bez zmiany, a z ludzi, kto, jak ja starzeje?
Im jest w latach, tym bardziej dla młódszych szaleje,
A że wyznań szczerych, są własne przypadki,
Niech hołd biorą, nie bóstwa, lecz hoże Agatki.—

22

Z Y D.

Różne kreśląc Alfabety, cyfry serca i imiona —
Myśl nudotą ściemiężona,
Sama nie wie jak czas trawić,
By korzystnie s piórem bawić. —
Wtem padł s pióra żyd ogomny,
Przyznał pisarz dość przytomny:
Tyle zysku bazgracz wyda,
Jle w piśmie intrat z żyda.

23

PERCEPTA.

Po nad jeziorem
Wieczorem
Zaszumiały bełty wodne,
Gdzie Luhcz blisko i Kmołodne
S przestrachem ludu,
Czekano cudu;
Wicher wzrastał,
Xiężyc nastał. —
Grom, grzmot ciska,
Swiatło błyska. —
Tam na jawie
W dziwnej sprawie
Pan kulawy, dla pokusy;
Rodem s piekła, niemczyk kusy,
W górę skoczył,
W stronę zboczył;
Trzymając papier, dotąd nie widziany,
Jawnie krwią ludzką, cerograf pisany. —
A kiedy znikał, ucichły hałasy,
On do Kmołodna, wzlatał, po nad lasy. —
A jak mu w świecie nic się nie opiera,
Dom piękny, zmienił w pałac Lucypera.—
Zamieszkał na czas, a choć krótsza nóżka,
Udaje postać, tam Asmodeuszka. —
Dnie spokojne, a w pół-nocy,
Przy piekielnych Dam pomocy,
Gdy kur śpiący, a z łopatą
Baba; w miastach, i za kratą,
Gdy mężowie, po-sekrecie,
Jak to państwo, wszyscy wiecie,

Na podchodach, płoszą kura;
Za co bywa, w biedzie skóra,
Lub zwiedzają, ogrod, dachy,
Gdzie czekają Bogiń gachy. —
W owej to porze i Poety dusza
Uśpi ciało, a sama po Parnasach rusza. —
Albo biega, po wodę, do źrzódeł Kastelu,
Co się stało z mą duszą? słuchaj przyjacielu:
Spieszy w domek percepty pod daszek czerotu;
Lecz w Kmołodnym, dostała, we łbie kołowrotu;
Widząc pałac, w śrzód puszczy, okien jak w klasztorze;
W każdym oknie z jarzęczych świec, jak jasne zorze. —
Brzmią olkiestry, spiewaki, a w pomoc muzyki,
Toasty wychylają, wiwatów okrzyki. —
Tu stawieni na czatach, wyznać prawdę muszę,
Zaprosili odważną, tam poety duszę. —
Tu Bachantki,
Tu Amantki,
Tu Laissy,
Adonisy. —
Rajskie mody,
Dla wygody. —
Tu fircyki,
Hołdowniki
Tu szulery,
Tu kostery. —
Chociaż bóty podarte, bez chustki do nosa,
Szuler sypie grosz luby, z zasieków do trzosa,
Spokojny Bankier, trant lewy opłaca,
Gąnimedes w bufetach, szampany wywraca. —
A-lić zabawy,
Przerwał rosprawy,
Wpadł przez kominęk,
Alcydy synek,

Ten do poboju hasłem niewiast wzruszy,
Wydają attak, poetyckiej duszy. —
Chcąc, na niejaką biedną postać zmienić,
Żeby umiała przemoc kobiet cenić. —
Gonią bez winy
Półtory godziny,
Boso i goło,
Po-za-stodoło,
Aż do cegielni,
Hufce piekielni,
By ją obciąć z wykrętów i s pióra własności,
Czem uładza i stwarza, wojnę i miłości. —
Przez co dziedzic Kmołodna, bóstwem znał niewiasty,
Choć s czarnemi zapiętki, ale córek Piasty. —
Na-pokoje zmęczoną, nakoniec przywiedli. —
A jak nieraz Poety i sto djabłów zjedli,
Ich strawna dusza,
Moc djabłów wzrusza. —
Każe czytać cerograf, wkońcu ręczy społem
S synowcami, s perceptą djabłów być żywiołem,
Jeśli spełnią wytrwale, w przeciwnej godzinie
Istność ich zaginie. —
A co roskaże, wnet ma być spełniono,
Tak, gdy niezjszczą, by pisma zwrócono —
Zgoda! hasło, podpisy, prawni pieczętarzy,
Smutek tylko panuje, na percepty twarzy,
Zapisując, stryj duszę, synowców zaręczył,
Co niespełnił po-dziś-dzień, istność swoją męczył.
Zwraca się cała uczta, szukają, a kogo?
Kto pierwszym był na balu, i poznać nie mogą. —
W pośrzód świetnych salonów, siedział przy kominie
Na sakwach, złotem pełnych, w Jezuickiej minie,
Biała czapka wytarta, mundur, pas, szabelka
Nie warta rubelka. —

Do percepty, zbliża się Twardowski s kielichem,
Ten wyrzekł ze qua nimio, skłonił się z uśmiechem:
Przeczytaj Cerograf, opis wspólnej roty,
Gdzież są w mych synowcach nieodrodne cnoty,
Zmienione w nich zasady, słuchajcie panicze!
Bądźcie w związku s kulawym; ja wąm tego życzę,
Djabeł, żwawę
Wczął rosprawę:
Bierze postać każących, w stanie prozaisty
Aristotel czysty. —
Uczy synowce,
Zwiedzać manowce,
Rządzić wyroki,
Piennemi kroki:
Jak winni bracia, z sobą w zgodzie nie żyć,
Jaka nizkość sąsiadów, dóm kiedy odwiedzić. —
Kosztowne dary sypać i obfite jadła,
By hartowne do hołdu u'rzymywać stadła,
A te niechaj na pozor, karmne hołdowniki,
Sobie zdatne, do intryg, tworzą urzędniki,
Nie chcieć w domu biesiadek, a z równemi związku,
Gdy ci milczą, więc djabli s swego obowiązku
Wnet percepcie, ogon, rogi,
Przyprawili kozle nogi. —
A bojaźnią i dobrem, pewnych zysków zdięci,
Chcą podpisać cerograf, synowcowie s chęci
Nie dla sławy, dla zalety
Staje dusza poety. —
W przyjazny stosunek,
By dać ratunek —
Cóż to za zdrada?
Spełnić wypada
Co wam roskażę. —
Skarby zostawię; cerografy zmażę;

Zatem dusza poety, czeka, pokąd wory,
Pozwracano synowcom. — Poczem, bez przekory
Zawoła, i przybyły, poetyckie weny,
Jak zacznie deklamować, balladyczne sceny,
Zastrzega, kto-by oko, z unudzenia zmrużył,
Już odtąd cerografów, opis-by nie służył.—
Słuchać te żarty,
Dość głupie czarty. —
Morfeusz wpadł na salę, cisnął poziewanie,
Sam Twardowski, już słyszy djabelskie chrapanie,
Sen jego marzy,
Ziewnął trzy razy,
A takie zdrady
Rodzą Ballady,
Padł, a w letargu cała śpiąc gromada,
Z blaskiem zorzy wschodzącej w ziemny głąb zapada,
Percepty, nie na niczém, los pewny zawiśnie,
Gdy w raju, ogon, rogi, wstęga, order błyśnie. —

24.

PRZYMIOT SZLACHTY.

Chcesz widzieć przyrodzoną dla chłopów zaletę?
Daj talent, albo ubierz w atłas, lub sajetę.
Nie tyle, w jego sercu, chęci do wolności,
Jle zemsty niewdzięcznej, i zbyt chytrej złości. —
Bo gdy s kmiecia, miał szczęście, wyjść który na pana,
Na własne pokolenia, masz s takich tyrana. —
A co też, z jego rzędu, gdy Pan z gminnej rzeszy,
Tyran ludów niewinnych, łzą i krwią się cieszy,
Przyrod szlachty z naddziadów, ma wzgląd na bliźniego,
A ten przymiot, zaszczytem, rodu szlacheckiego
Bywają i wyrodki, ale w tem zagadka,
Czy prawe pochodzenie, nieukryta matka. —

25.

MARZEC.

Rospoczyna miłość kot,
Skowroneczek, śpiewa w lot;
W dzień cieplucHno, w nocy mróz,
Pasza owcom, i dla kóz;
Nowych co-dzień z odmian sztuk,
Zasiadł gniazdo, złodziej kruk. —
Wierny bocian, spełnia szlub,
Pieśń wzajemną klekcze dziub,
Tarło lube w wodzie ryb,
Karmu zbywa, drogi chleb,
Odrod wiosny, świetny blask,
Ma pokusę koci wrzask. —
Darmo męczy olej post,
Użyj z Mnichem śledziów chłost,
Kto ma słabe zdrowie, wiek,
Jak śnieg w marcu znika człek, —

26.

Do L... Andrz...

Wziął chłopczyna miotełką, bo też wart był tego,
Gdy go matka oddała pod straż Merkurego,
Rzucił Olimp, a skrzydłem, nieba szczyt wysoki
Oblatując, wpadł, między zmęcone obłoki. —
Próżno pieszy lotnemu, choć ma u nóg skrzydła,
Zada sprostać, a zwłaszcza, gdzie tak zdradne sidła,
Niechże sobie Merkury biega jak szalony,
A zbieg z deżdżem w Teterów (a) był na zło zrzucony.

(a) *Teterów rzeka płynie koło Zytomierza.*

Leontyna, nad brzegiem, przechodząc tej rzeki,
Nie odmawia biednemu, ratunku, opieki —
Z azardem życia, na kamień wskakuje,
Miotanego falami, chłopczyka ratuje;
A zwinnym pędem, na brzeg, gdy śmiało wyskoczy,
Wstydliwe, na bok własne odwracając oczy,
Osłoną gorsu, członki okrywa dziecinne,
Wdzięki jego bezwładne, skromne i niewinne,
Na pożar słońca, śnieżny gors własny naraża,
Dając chłopcu ratunek, piękność swą obnaża. —
Co większa, w pędzie swoim i tego nie czuje,
Gdy zefir w pierś niewinną, i w oczy całuje. —
Jak członkom ognie, po-nadawał żywe,
S którenii tylko bóstwa są zawsze szczęśliwe.
Tai przed siostrą, rad obcych używa,
Spieszy do Papy Leoncia szczęśliwa. —
W pędzie, raz tylko, gdy się obejrzała,
Starca Plutona, w pogoni poznała —
Papo! ach papo! patrz co za dziecinka,
Jak jest wesołą, jak figlarna minka —
Lecz, gdy to mówi, nie wie czego wzdycha,
Dziecię przytula, a te się uśmiecha—
W tem, gdy on z niechcenia, na niewinne oczy,
Wzajem spotkane, bożek miłość wtłoczy. —
Napróżno Papa porzucić go radzi,
To chłopiec filut, że cię pewnie zdradzi;
Gdy s posłuszeństwa, prawie po niewoli
Chce chłopca strącić, na ziemię powoli. —
Lecz władzą bóstwa, zostając przejęta,
Duszę nabyły niewinne oczęta,
I znikło bóstwo, a w prześliczne oczy
Powierzył odtąd, wzrok silnie uroczy,
Słuszną nadgrodę, za tkliwość dostała,
Szczęściem, że papę, takoż posłuchała. —

Bo Pluton w tenczas, szukał Prozerpiny,
A nie zaś zbiega, hultaja chłopczyny. —
Niech-że się cieszy! pani teraz szczerze,
Bo ja co w siłę oczat pięknych wierzę,
Bóstwo w śrzód ludu, niechcąc mieć znużone,
Porwał-by Pluton, ziemiankę, za żonę—
Wzięłaby karę, za litość bez winy,
Bo stary Pluton nie wart Leontyny.





Nadgrobki.

DO CZYTELNIKA.

Dziś jest rajem dla ludzi, na jutro w przechodzie
Gdy się, zmieni na wczoraj, jest w niezwrótnej szkodzie,
Pamięć! co jest? co było? jak nieznacznie znika,
Czas pomocą istnienia, w zbroi przeciwnika.—
Igrzysko dotykalne, w kres czasu s przebyciem
Zdumiewa do zaćmienia, czy życie jest życiem?
Niepojętą śmiertelnym, w uczuciach zagadką,
Czy żyjącym jestestwom czas ojcem, lub matką?
Nie jeden na grobówcach, łzy jak rosę pije,
Zwalczony serc uczuciem, nie wie, żył! czy żyje?—
Kalectwa i niesławy! strzeż się czytelniku!
Bóg s prawem, broni widzieć, w czasie przeciwniku—
Czas, trafia do rozsądku, każe Boga chwalić,
Czas, daje nasz początek; czas musi obalić. —
Potomstwo, czasu sława, do czasu zrównana,
Mieć nie może jestestwa mściwego tyrana. —
Wiek, im jest oświeceńszy, bogatszy w pomniki,
Bez-pamiętne grobówce, czas wskazują dziki. —
W Chinskich tylko ogrodach, źwierz nadgrobki miewa.
Lecz czytelnik, ich widząc, ze wzgardą poziewa.—
I u nas, można mówić, w sekrecie, po-cichu;
Że nadgrobki psom, kotom, jawnie warte śmiechu,

A choć człowiek po zgonie, bez czucia nie zważa,
Zbrodniarz ! cieniów cnotliwych, ni zna, ni poważa,
I zda się, że ten w cnocie wyraźnie odrodny,
Gdy nie czci u pomnika, kto był czego godny;
A nawet, nadgrobki co śmiesząc moralnie,
Trafiają przeciw nudów, choć sentymentalnie—
Jeden jednak cel mają, choć w różne pozory,
Że ma hasło znaczenie — *o ! memento mori !*

1.

SOBIE SAMEMU.

Daję na mym grobówcu takie nadpisanie :
Marcin Hrabia Krasicki — Imie, tytuł, zwanie,
Syt darów, łaski Twórcy, cnotliwie pracował,
O nic niebios nie prosił, za wszystko dziękował.—
Kochał Boga w swej duszy, znał rozsadkiem prawo,
Boga, Prawo, znał szczęściem, a Muzy zabawą.—
Jadł dobrze, pił ostróżnie, tanio grywał w karty,
Z wesołością przystojną, cenił zdrowie, żarty;
Tak niech każdy roskoszy bez zbytku probuje,
Przyszedł na świat — kończąc się, że był, nie żałuje.

2.

OJCU MOJEMU IGNACEMU HR. KRASICKIEMU

Boga, prawo natury, czcił w duszy Ignacy;
Nie na krzywdę bliźniego był staranny w pracy;
Nie szukał próżnej dumy, s tytułow, imienia,
Żył szczęśliwy, skończył się, kontent s przeznaczenia.

3.

MATCE MOJEJ Z JEŁOWIECKICH EUFROZYNIE HR. KRASICKIEJ.

Doszły szczytu pochwały świętych, przez wyznania,
Kto moją poznał matkę, był-by tegoz dania;

Ze była Eufrozyna, w przykład Matka, żona,
Zyła w Bogu, a zeszła ubłogosławiona. —

4.

JULII Z MIERZWINSKICH ZONIE MOJEJ.

Istność szczęścia ludzkiego, kiedy w przyjściu znika,
Julisi żony mojej, obraz u pomnika,
Bo żal wiernej przyjaźni nie jest oceniony,
W stracie dobréj, cnotliwéj, i wzajemnéj żony;
Pamięć, pomnik, łez potok, w głębi czasu toną,
Nikt nie zwróci byt szczęścia, méj rozłąki z żoną.

5.

ZYGMUNTOWI SYNOWI MEMU Z JULII ZONY.

Z żywota do pieluszek, a s pieluch do ziemi
Przeniosłem ciebie synu, ze łzami mojemi,
Łza smutku, łzę radości, dopędziła w płynie,
Niewiadomość ukrywa, czémbyś był, mój synie!

6.

ANIELI S KASZOWSKICH ZONIE MOJEJ.

Czytaj pismo przechodniu, ostrym dłótem ryte,
Uczcij cnotę, talenta, rozsądek, kobiétę,
Roniąc syna śmierć wspólną wzięła w wieku kwiecie,
Przeznaczeniu oddając, i siebie, i dziécię,
Mąż w podwójnej rospaczy, łzą ten pomnik święci,
Martwe składa do grobu, a żywą w pamięci.—

7.

JO. S KSIĄZĄT DRUCKICH LUBECKICH JÓZEFIE, JW. WOJCIECHOWI PÓSŁOWSKIEMU, AKTUALNEMU RADCY PAŃSTWA I KAWALEROWI, MAŁŻONKOM.

r. 1833, 10 Julii.

Cień tu lubych rodziców, w szczątki idą zwłóki,
Dusza w powrót część Twórcy, w Syon za obłoki —
Wzbudzać, widzieć, złączyć się, dziatek chęć ta za-nic
Żyli s cnotą, nie wrócą z-zaśmiertelnych granic. —
Co czczą Boga i prawo, s serca szczerą żądzą,
Godnych wiecznej pamięci Pósłowskich osądzą.

8.

JW. SULISTROWSKIEMU GUBERNATOROWI GUBERNII MINSKIEJ.

Doszedłszy szczytu sławy, dostojeństw, honoru,
Rządcą Mińskiej Gubernij, s Cesarza wyboru,
Jak syn własnej ojczyzny, był dla tronu wierny,
Prawem szczycił byt możnych, wsparciem stan mizerny.
Kazimierz Sulistrowski złożon w tem schronieniu,
Jak słońce, chociaż zajdzie, miłe w przypomnieniu.—

9.

LUDWIKOWI KRUPINSKIEMU GENERAŁOWI W. P. ŻYJĄCEMU.

Bluszczu, Lauru i Mirtu, niezwiędłe gałązki,
Wspólne z rószczką oliwną, w korzystne zawiązki

Grób ozdabiać złączone, Krópińskiego rosną,
Trwałą zimą, w jesieni, śrzód lata, i wiosną,
Zroszone łzą cnotliwych, wieczne życie mają,
Którzy zdolni czcić cnotę, niech tu hołd oddają.

10.

DMUCHOWSKIEMU POECIE.

Nie bohatér, co mężnie życiem azardował,
Ni zapasnik, co ramion, nie zgiętych probował,
Lecz Dmuchowski, przez siłę pióra życie wsławił,
Połączony z Muzami wieki będzie bawił. —

11.

POECIE.

Dzienno, nocno, na palcach, s płodem myśli składał,
Piekłem, niebem, otchłanią i czyscami władał,
A choć w bitwy wychodził nie strojnie i boso,
Zwalczył gromy, wystrzały, ścięty śmierci kosą —
Czyś głupi, czyś rozumny, zwalcz światy planety,
Żyj wesół pokąd żyjesz, nie śpiesz do Poety. —

12.

ORGANISCIE.

Co zwycięstwom, co szlubom, co pogrzebom nócił,
Co na całą parafję blask oświaty rzucił,
Co dziewczęta, co chłopcy, jak wyżły układał,
Co rózgami, co miechem, co organem władał,
Co na stypach, weselach, suszył szklanki, dzbany,
Co po karczmach najpierwszy rozpoczynał tany,

Co rozwozil opłatki, i miewał perory,
Co swych pieniów zostawił kantyczkowe wzory,
Dziś niech wiater po dudach, po organach śwista,
Tu cedr poległ z Libanu, Jakób Organista.

13.

CYRULIKOWI.

Rwał on zęby, łby golił, krew upuszczał hojnie,
Stawiał bańki, pijawki, dziś leży spokojnie,
A że dekokt rozdawał, seryngą i szklanką,
Za to nad nim zwieszono, próżny pęcherz z bańką.
Przechodniu! nie lękaj się w grobie nieboszczyka,
Ale w życiu, jak możesz, strzeż się Cyrulika.]

14.

DOKTOROWI.

Sławny twórca pigułek, proszków i tyzanny,
Sen dawał magnetyzmem, z fumigacyj, wanny,
Dziś pod stosem receptów złożono Doktora,
A co krociom dał wieczność, sam znikł jak kamfora.

15.

BRZYDKIEJ I ZŁEJ KOBIECIE.

Nie lękaj się przechodniu! spokojna mogiła,
Nad-tom długo za życia cały świat straszyła,
Już trąd wybladły,
Zęby wypadły,
Garby spłaszczone,
Oczy zmrużone,

Mimo zwyczaj, cierpliwą już pozostać muszę,
Kiedy ty mię obejdziesz, i ja się nie ruszę.

16.

PIJAKOWI.

Kogoż mogiła tu śmiała przywalić?
Wiedźcie, że w życiu chciał się doskonalić,
I za to godzien wiekuistej chwały,
Gdyż był, jak można, pijak doskonały.

17.

KOCHANCE ANNIE W IMIENIU PAWLINA.

Skład tu pięknej istoty, własność biorą szczątki,
Strony życia, choć może istnienia początki,
Scigać, w odwrót ją spotkać, bydź z nią, gdy chęć zwodnia,
Miłość, wierność, wzajemność bez ślubów, nie zbrodnia;
Co przyjaźnią po prostu z rozsądkiem się rządzą,
Niech o zgonie z miłości cienie Anny sądzą;
A ten pomnik wdzięczności, gdy hołd przypomina,
Pobyt, tęskność, nadzieje, wskazują Pawlina.

18.

STARCOWI ROZUMNEMU.

Otoż dobrze, że mądry starzec pogrzebiony;
Był z wieku przykry młodym głupcom, że uczony.
Szalejcie, nie uczcie się, wy panowie młodzi,
Bo wiek długi, zbyt nudzi, mądrość głupim szkodzi.—

19.

GOŁĘBIOWI.

Groch jadłem, z gołębicą miłą moją żoną,
Groch biorąc do potrawy, i mnie ułowiono,
Z czym za życia jest roskosz, z tym zgon niespodziany,
Groch lubiłem nad wszystko, z grochem pochowany

20.

ZEMIRCE SUCZCE.

Niechaj ród cały psów głośno zawyje,
Ten kolos ciężki drobną suczkę kryje;
Płaczcie dziewczęta tej w pieszczotach straty,
Sypcie jéj na grób, hojną dłonią kwiaty,
Chwaląc zasługi wy płoche zefirki,
W poczet swój raczcie dech przyjąć Zemirki. —

21.

SZULEROWI.

Zszedłem ja z świata, bom nie był uparty,
Przegrałem życie w nieszczęśliwe karty,
Lecz żem umierał z głodu i cierpienia,
Zagiąłem parol pewny do zbawienia.

22.

KOTKOWI.

Matus skończył się pieścić przy swojéj Jejmości;
Co to kotkom pod dachem pieśń śpiewał miłości,

Za te życie przykładne, niech ten po nim szlocha,
O kim mówią, że żonkę, jak kot szczerze kocha,
Lecz przechodniu, nie zazdrość takiej w ludziach cnoty,
Pomniąc na to, że zawsze z pazurami koty. —

23.

PANU ZGRYZOCIE.

Pan zgryzota strawił się na strawę złożony,
Wart wspomnienia zarówno, jak chleb przetrawiony.

24

KRUKOWI.

Płaczcie gminne urzęda powiatów stolicy,
Płaczcie słudzy źle płatni, po szkodzie ptasznicy,
Mniéj już jednym złodziejem, z przypadku nauka,
Za złodziejstwo zabito, że okradł kruk kruka.

25.

JURYSCIE.

Nas jurysty, pieniacze, sławne adwokaty,
Manifesta, zapozwy, głosy, kondemnaty,
Czynny z swego talentu, jak się mało zdarza,
Temis zwodził ujęciom Faktor Sekretarza,
A tak liczny w świat wydał odród choć nieprawy,
W ich potęgę z władz sądów przeszły wszystkie sprawy.

26.

OSŁOWI.

Choć nie zdobi mogiła, pomnik, ni kościołek,
Wielki rycerz tu leży, bohater osiołek,

Bydź nim wcale bynajmniej nikomu nie radzę,
Zbytkiem szkodnym oddają, w kim źwierzęce władze.

27.

NADGROBEK DOBREJ ŻONIE.

Czy dzień wczorajszy, czy skon zeszłych ludzi,
Ni czas powróci, ani łza obudzi,
Nadgrobku lubej, świadcz przychylność męża,
Tylko moc Boska żal mój przezwycięża.

28.

LESKIEMU ŻYJĄCEMU.

Za potęgi Alwaru, był już Bakałarzem,
Brygadczykiem dowodnym, lecz tylko w paradzie,
Wielorakim policyj, bywał Dygnitarzem,
Dźwigał zaszczyt dostojnie, w ostrogach i szpadzie.—
Dziś jak złoto w popiele, w własnem ownia tynie,
Lub jak brylant w skorupie, nie jak kamień czeski,
Na przypiecku zagrzeban z Martą przy kominie,
Wart przykładnej pamięci, nieśmiertelny Leski.

29.

POSTUPALSKIEMU.

Liściem lauru, grób wieńczy pani Postupalska,
A pod którym mąż leży, jak szynka Westfalska,
Łzy jej w ocet zmienione, a w pieprz narzekanie,
Czuła miłość w oliwę; a tak na śniadanie
Kiedy Charon s Plutonem przyjmą w swe wnętrzności
Razem pamięć, i ciało przejdą do wieczności.

30.

ANTONIEMU PLATEROWI.

Jako istny Filozof dożył aż do skonu,
Ciało wrócił do ziemi, duszę do Syonu;
Antoni Hrabia Plater tak jak żebrak, króle,
Milczy gdy go zjadają robak, szczury, mole. —
Żyje w miłym odrodzie jego przeznaczenie,
Żyj i w sercach mówiących wieczne odpocznienie.

33.

RYDZEWSKIEMU PRZYJACIELOWI MOJEMU.

Kto lata późne widział, błogosławił wnuki,
Kochał Boga, ojczyznę, kto żył dla nauki,
Umiał cenić, dotrzymać, przyjaźń, słowo dane,
Marszałka Rydzewskiego , tu zwłóki schowano. —

32.

ROSTROWSKIEMU.

Tu kryje Rostrowskiego, skromnie drobny piasek,
Choć żył wielkim na klubach,przez szampański kwasek;
Rusałki, Krasnodywy, Kijowskie Sereny,
Nie głoście te Warszawie, smutnych pieniów treny:
Któż pojąc będzie godnym , Małżonkę gotowe ?
Gdy od żalu rospękną, jej piersi woskowe. —
Połegnie ona razem, w to grobowe łóżko,
Za Hrabią narzeczonym, śpiesząc drobną nóżką.

33.

SZEWCOWI.

Swietne w swoim znaczeniu są trofea s szydła,
Młoteczek z obcęgami, kopyta, prawidła. —
W obuwiu, czy to zajdzie bosa czyja stopa,
Nie wyzwolił kunszt s śmierci, ni w szlachcica s chłopa,
Ze nie dba o św.at w grobie, niech każdy wybaczy,
Lecz bez szewców i bótow, któż co w świecie znaczy?

34.

NAGROBKI NAD NAGROBKAMI.

Łotrów, łotryń, cnotliwych, mężnych i próżniaków,
Wojowników, Duchownych, Panów, i żebraków,
Trupie głowy, kosteczki, zwłóki i popioły,
Tych kryje ziemia prosta, a drugich mauzoły. —
To tam, to tu, krzyżyki, lub deska sosnowa,
Pamięć kryjąc złożonych w skromnym cieniu chowa,
S kazaniami, bez kazań, wodą pokropieni,
Z głosem dzwonów, s kadzeniem, przy śpiewach schro
nieni. —
Placem wiecznych mogiłek, niech pamięć przenika,
Kto to widzi, że z dymem, co-dzień w skon swój znika
Naśladujmy! pradziadów mieć może znaczenie,
Więc i zmówmy s czułością, wieczne odpocznienie. —

35.

PISARZOWI PROWENTOWEMU.

Upadł w rynsztok, i leży, z honorem znaczenia,
Od wódeczki spalony Pisarz prowentowy

Wykrzykujcie szynkarze wieczne odpocznienia,
Tu przykład dla pijaków choć dosyć nie nowy. —
W spirytusach po zgonie moczą wielkich panów,
Serca palą na popiół, dla rodów w pomniki:
Nie w wódce, ale w wodzie topiono bałwanów,
Tu rońcie łzy, przyjaźne flaszek hołdowniki. —

36.

SEKRETARZOWI.

Cicho! cicho! Sekretarz leży pod dzwonicą,
Kałamarzem, on głośno dzwonił i szklanicą;
Na zabójstwo nieszczęsnych, łez wiele nieronił,
Nie posłyszy! kto nad nim będzie teraz dzwonił. —
A co nie raz on zwiedzał i turmy, i kozy,
Nie przelekną od dzwonów, wiszące powrozy;
A choć w życiu przez pióro, był rozbojnik wielki. . .
Niczém jemu od dzwonów, powrozy i belki.

37.

EKONOMOWI.

Płaczcie sierzpy i kosy! płaczcie sochy, brony!
W pośrzód łanów Ekonom pod miedzą schroniony,
Depcze jego od włościan bez łez śmiała noga,
Zemsta płacze, wstrzymuje, i z następcy trwoga,
Otruła jego w życie, zawiązkowa słoma.
Niech uczy drugich taka zła śmierć Ekonoma.

KONIEC.